ROCZNIK XIII. Grudzień 1922. Nr. 12

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

✻ Turyn – Via Cottolengo, 32 ✻

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

RADUJCIE SIĘ!...

Radujcie się! bo oto Pan się zbliża
I nędzom świata białe śle Anioły,
Aby wierzących zdjęły z cierpień krzyża,
Zaniosły Pokój w upadłych kościoły;
I coraz głębiej skarga się obniża,
Coraz szerszemi włada radość koły:
Wielką się niebo światłością rozpali,
Wielkimi głosy ziemia cud pochwali, —

Radujcie się!... Wybije wnet godzina,
Gdy Moce Boże zjawią się na smokach;
Ognistym mieczem karły Duch pościna,
Uderzy łaska w wezbranych potokach
I na świat zejdzie wszechmożna Dziecina
W Serafów graniach, w zorzanych obłokach:
I będą widzieć Ziemie dziwów dziw,
Że Pan wśród mrozów stworzył Święto żniw!

Radujcie się sarmackie plenne role,
Wy chatki skromne i w śnieżystej bieli,
Ty ludku cichy przy wilijnym stole,
Wy biedni, smutni śród nieszczęść topieli;
Bo Pan rozżenie chmury w waszem czole,
Ściśnięte serca ku sobie ośmieli —
I będzie słychać ucieszenia śpiewy
Wielkie jak bóstwo, jak boru powiewy...

Raduj się święta przyszłości Rodzino,
Żywiąca Bogu mężne pokolenia;
Upłyną lata i wieki upłyną,
Ty dzierżeć będziesz sztandar odrodzenia
I zacnych ściągać krwi swojej nowiną
I zacni uczczą krwawe twe pocenia,
A Dziecię Boże policzy ich chęci:
Czyn im zapłaci — pragnienia uświęci!

Raduj się, młodzi, na kwiecistych torach
Ze Zniczem w sercu, z Anielstwem na twarzy,
Co lubisz chadzać w słonecznych przestworach,
Gdzie żaden upał wieńców twych nie zwarzy;
Pan cię prowadzi na swych duchów wzorach,
Pan się dziecinnie w sercu twem rozgwarzy
I dusza ujrzy skrzydlate swobody —
Miej, młodzi nasza, betlehemskie Gody!!...

OD WYDAWNICTWA.

Cieszy nas niepomiernie, iż w ciągu niniejszego roku liczba naszych Czytelników i Pomocników powiększyła się o kilka tysiący, dzięki ruchliwości wielu starych i nowych zelatorów i zelatorek, którzy zabrali się do energicznej pracy propagandowej. Nowo pozyskani członkowie, każdy według możności, złożyli składkę na cele salezyańskie, zwłaszcza na wydatki naszych Wiadomości, jedni natychmiast przy podaniu swojego nazwiska, inni po odbiorze dyplomu i Ustaw, jeszcze inni przy zwiedzaniu naszego Zakładu w Oświęcimiu z okazji uroczystości Św. Franciszka Salezego, Marji Wspomożycielki, Św. Jacka lub innych świąt kościelnych.

Bardzo znaczny przyrost Pomocników zaznaczył się w Przemyślu, zwłaszcza w okolicy Przemyśla. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozpowszechnienia **Związku Pomocników Salezjańskich** i jego organu » **WIADOMOŚCI** « składamy na tem miejscu serdeczne: „*Bóg Zapłać.*"

A tym, co się uniewinniali, że niepodobna im złożyć żadnej ofiary, którzy nam pisali prostodusznie, żebyśmy im Wiadomości nie przesyłali, gdyż nie mogą nic płacić za takowe, co mamy powiedzieć? Ich sumienność i delikatność zasługuje na pochwałę. My jednakże wcale nie obawiamy się, iż posyłając im nadal Wiadomości poniesiemy przez to w sprawie naszej szkodę. Owszem jesteśmy przekonani, iż dla ich dobrych chęci, dla ich modlitw, jakie ofiarują za nasze dzieła, P. Bóg poruszy serca tych, co w większej posiadają mierze dobra doczesne. Zresztą *co się odwlecze, to nie uciecze*, czego nie mogą uczynić dziś, da Bóg, będą mogli uczynić jutro albo też czego nie mogą spełnić sami, to spełnią przez innych, starając się pozyskać nam nowych Pomocników i zbierając u nich składki na cele Salezjańskie.

Ci wszyscy zaś, którzy byli w stanie wesprzeć nas jakim datkiem lub przynajmniej wynagrodzić wydatki poniesione na przesyłanie im Wiadomości, a nie uczynili tego jużto przez zapomnienie jużto dlatego, że nie wiedzieli, jaką drogą uiścić się z tego drobnego obowiązku, niech zechcą przyjąć uwiadomienie, że wszelkie składki można wysyłać albo listem pieniężnym albo przekazem pocztowym pod następującymi adresemi:

1. Najprzewielebniejszy **X. Michał Rua**
Oratorio S. Francesco di Sales
Via Cottolengo, 32 **TORINO (Italia).**

2. Szanowna Administracya
Wiadomości Salezjańskich
Via Cottolengo, 32 **TORINO (Italia).**

3. Przew. **X. Dyrector**
Zakładu Salezjańskiego
AUSTRJA / GALICYA . **OŚWIĘCIM**

4. Przew. **X. Dyrector**
Zakładu Salezjańskiego
AUSTRJA / GALICYA **PRZEMYŚL**

Prosimy ich usilnie, żeby nam nie odmawiali pomocnej swej ręki zwłaszcza teraz, gdy zabieramy się do wzniesienia nowego kościoła i zakładu w Przemyślu i do powiększenia istniejącego już zakładu w Oświęcimiu.

Bardzo często dochodzą nas zapytania, szczególnie od nowych Pomocników, jakie są warunki prenumeraty na Wiadomości Salezjańskie.

Ponieważ zamiarem naszym nie jest zbieranie kapitałów, lecz pouczanie Pomocników o sposobach i drogach, któremi można skutecznie zwalczać szerzącą się niewiarę i zepsucie obyczajów i wzajemne zachęcanie się w tej wzniosłej pracy, dlatego nie wkładamy na nikogo określonej kwoty do uiszczenia za pobieranie naszego Pisma, zadowalając się tem, co możność i dobre chęci każdego zechcą nam przesłać.

Jesteśmy przekonani, że nasi Przezacni Czytelnicy dobrowolnemi ofiarami zasyłanemi w czasie i wysokości, jaką im podyktuje ich dobre serce, wyrównają wydatki, które ponosimy w wydawnictwie naszego Miesięcznika.

Jeżeliby wszakże ktoś chciał uiszczać się w formie regularnego abonamentu, podajemy jako cenę dostateczną 4 korony albo 4 marki albo 1.75 kop.

NASZE ODRODZENIE.

Niebawem pośpieszymy myślą do Betleem, na duchowną pielgrzymkę dla pokrzepienia serca w ciężkiej pracy nad odrodzeniem naszem duchownem: uprzytomnijmy sobie jak najwyraźniej to zdarzenie, w którem Słowo stało się ciałem i w następstwie odmieniło oblicze ziemi; uprzytomnijmy je sobie w tym celu, aby wzmocnić i ożywić naszą wiarę w Boga Wszechmogącego, Stworzyciela i Odnowiciela ludzkiej istoty.

Czyż nie jest prawdą, że wszyscy wyglądamy jakiegoś odnowienia? a nie tylko wyglądamy, ale wedle sił pracujemy, aby je przyspieszyć, aby stworzyć nowy stan rzeczy, nowe warunki bytu dla siebie i bliźnich, bo czujemy nazbyt dotkliwie, że nam duszno, że krwawo trzeba walczyć o byt doczesny a stokroć więcej o zachowanie skarbów wieczystych: wiary i cnoty! Odnowienia pragniemy, a właśnie tam, wśród nędzy betleemskiej spoczywa w pieluszkach Odnowiciel świata, *w którym błogosławione będą wszystkie narody.* Więc tamdotąd śpieszmy, bo naród polski bodaj więcej od innych potrzebuje tego obiecanego błogosławieństwa, gdyż musi przebijać się życiem w warunkach, jakich żaden inny naród nie zna. Z zewnątrz groza zagłady, z wewnątrz wylew nienawiści partyjnych i plemiennych; jednostki, rodziny pleśnieją w obojętności ducha, zbytkownie używają życia, bezmyślnie trwonią resztki ojcowizny. Zdawałoby się, że giniemy bez nadziei, bez ratunku. Każdy dzień przynosi nowy dowód, żeśmy niezdolni do zgodnej pracy, porywającej miliony umysłów i serc do jednego celu; mamy przynajmniej 3 lub 4 zdania w jednej sprawie, spieramy się o drobne różnice, a zapominamy o najważniejszych powinnościach; gryziemy się pomiędzy sobą, a tymczasem praca stoi, a my w zaślepieniu nie widzimy nawet, co nam grozi w najbliższej przyszłości; nie widzimy, że wkoło nas poprostu rozkleja się, rozłazi, próchnieje wszystko przez nasze niedbalstwo, przez naszą chorą wolę, przez bierne poddawanie się wypadkom. Majątki wielu rodzin poprzechodziły w obce, przeważnie izraelowe ręce; w samej Galicji rokrocznie półtrzecia tysiąca chłopskich gospodarstw idzie na licytację, a temsamem tyleż rodzin dostaje się na bruk. Osłabiając siły nasze w bratnich sporach, dajemy się coraz łatwiej spychać obcym na drugo i trzeciorzędne stanowisko we własnym kraju. Prze-

mysł nasz opiera się o kapitały niemieckie, handel nasz leży w rękach żydowskich, kapitały naszych magnatów w bankach angielskich; miasta nasze tracą charakter miast polskich — Izrael w nich panuje i rozpiera się coraz zuchwalej, coraz bardziej wszechwładnie... a nas nie stać na żadne wytężenie myśli, na żaden energiczniejszy krok odporny!

Wobec tak opłakanego stanu rzeczy nie dziw, że niejedno serce kurczy się i ściska i nie jest zdolne wykrzesać z siebie iskry nadziei, że niejedno ramię opada, że tylu usuwa się na bok w rozpaczliwem oczekiwaniu, co będzie.....

Czy i my to samo uczynimy, Przezacni Pomocnicy Salezjańscy? Uchowaj Boże! My uklękniemy przed żłóbkiem betleemskim: a jak w tej słabej dziecinie uznajemy Odnowiciela narodów, tak niewzruszenie wierzymy, że za Jego pomocą i łaską zdołamy się wyleczyć z wad i słabości naszych, a przez odrodzenie siebie samych i przez odrodzenie bliźnich podnieść z upadku biedne społeczeństwo. Nie uchylimy się przed żadną ofiarą w tym kierunku. Nad odrodzeniem własnem pracować będziemy przy ognisku domowem, rugując zeń złe pisma i książki, trzymając zdala osoby niebezpieczne, nie dopuszczając do nieuczciwych rozmów, a dając całemu naszemu życiu domowemu ton i charakter prawdziwie katolicki. A więc w długie wieczory zimowe musi rozbrzmiewać w kółku rodzinnem pobożna piosnka lub Różaniec św.; dzieci będą się uczyć katechizmu lub czytać inne książki religijne albo przynajmniej budujące.

Nad odrodzeniem bliźnich pracować będziemy wszędzie: w stowarzyszeniach i na przyjacielskich schadzkach, chwaląc co dobre, sprawiedliwe — a piętnując energicznie wszelkie złe mowy, przekleństwa, pijatyki, swary, protestując przeciwko niemoralnym przedstawieniom w teatrach, kinematografach..... zwalczając złe pisma podsuwaniem dobrych, wstępując do stowarzyszeń, związków, aby w nich wspólnemi pracować siłami.

Przecież widzimy, że sumienie katolickie już się budzi: mamy już *Związki katolickie*, *Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich*, *Stowarzyszenia kobiet katolickich* i. t. d. Ale to dopiero początki. Trzeba ożywić ten ruch — wszędzie po miastach, wioskach, gdyż praca w związkach, z dokładnie zakreślonym planem jest owocniejsza od usiłowań jednostek. Ale pracujmy z roztropnością, by znać gorliwość nasza miasto pożytku nie przyniosła szkody, co dzieje się zawsze wtenczas, gdy w zapale pracy nie widzimy tylko swoją drogę, gdy sądzimy, że nasza rada najlepsza, jedyna z którą warto się liczyć. R o z p r z e s t r z e ń m y s e r c a! przekonajmy się, że i inni mają oczy i rozum, umiejmy się stawić w ich punkt widzenia, umiejmy się przejąć ich myślą, ponieważ zyskamy na tem i my i sprawa, dla której się pracuje. Ogarniając myśli i podane zamiary innych, rozszerzamy widnokrąg naszego umysłu, pozbywamy się ciasnoty serca, która najwięcej szkodzi wszystkim naszym przedsięwzięciom.

W związkach i stowarzyszeniach niech nas nie nęcą godności, prezesury, wiceprezesury, komitety, komisje, zarządy, popisy krasomówcze, bo jeżeli się damy powodować temi rzeczami,to nasza praca będzie zgubną agitacją., intrygą, spychaniem drugich na dół, pięciem się pod górę na głowach kolegów i zamiast pouczać, kierować, oświecać, budować innych, będziemy tylko bróździli, zrażali swoje otoczenie, przeszkadzali w pracy. A jeżeli spostrzegamy, że inni pchają się bezwzględnie do przodu, choć może najmniej do tego są powołani, nie zrażajmy się, nie umywajmy rąk, lecz współpracujmy z nimi o ile środki i drogi przez nich obrane są godziwe, choć może gorsze i dużo gorsze

od tych któreśmy chcieli podać. Przykład uległości i pokory lepiej podziała na nieszczęśliwe usposobienie pewnych osób, niż gołosłowne perswazje.

Zdawałoby się, że stowarzyszenia, związki katolickie powinne być wolne od tych ułomnostek, czysto ludzkich. Sam ich cel powinienby wykluczać wszelkie nienawistne ambicyjki, łączyć ludzi dobrej woli do wspólnej, zgodnej pracy. Gdzietam! I w nich nurtuje mania pierwszych krzeseł, a wprowadza ją mianowicie zarozumiałość i zawiść. Pozbywajmy się przeto zarozumiałości i zawiści, jeżeli pragniemy, żeby praca nasza w stowarzyszeniach dobre wydawała owoce.

Będziemy pracowali dla bliźnich nietylko w stowarzyszeniach, ale wszędzie: w pracowni, w fabryce, kopalni, w kantorach, urzędach..... Biadamy, że przepadły bezpowrotnie te czasy praktycznej i szczerej pobożności, kiedyto górnik żegnał się pobożnie, zstępując do szybu, kiedyto matka śpiewała godzinki przy pracy domowej, a wieczorem cała rodzina klękała do Różańca i wspólnych modlitw wieczornych lub śpiewała nabożne pieśni polskie. Nie pora to do jałowych narzekań, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Co dotąd było nam jakby wrodzonem, niech się odtąd stanie dorobkiem wytrwałej pracy. Cośmy niedbalstwem utracili, odzyskamy zdwojonymi wysiłkami. Będziemy przywracali do naszych czynności wszystkie te zwyczaje, które tak bardzo przystoją wrodzonej pobożności Polaka: a więc zawsze niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, gdy się spotkamy z bliźnim; niech przedmiotem naszych rozmów bywa często Bóg, Jego opatrzne rządy, niezgłębione wyroki, niepojęta miłość ku ludziom, dla których opuścił bogactwa niebieskie, a objął ubostwo...;



BAHIA — Dawni wychowankowie zakładu salezjańskiego.

niech w naszej obecności nikt się nie poważy wypowiadać poglądów liberalnych, ateuszowskich... Przyswoimy sobie tyle oświaty i tyle znajomości prawd religijnych, żeby umieć błądzącemu bratu dowieść błędu, wykazać mu łagodnie, ze spokojem ale i z mocą, jaką drogą (złem czytaniem i obcowaniem) doszedł do swich zgubnych przekonań i jaką drogą może się ich pozbyć (zdrową oświatą).

A gdzie obyczaje do tego stopnia zwyrodniały, że u dorosłych uczucia religijne całkiem zanikły, tam przynajmniej ratować młodzież.

Miłość jest przemyślna. Jeżeli prawdziwie bolejemy nad tem, że tysiące dusz znajduje się w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia, jeżeli drżemy o ich los, iż mogą każdej chwili runąć w przepaść ognia wiecznego, zapalmy się gorącą chęcią do pracy nad wzrastającem pokoleniem, a znajdziemy tysiączne środki, aby przyszłość naszą chronić od zepsucia. Możemy pracować dla ukochanej nazej młodzieży, bezpośrednio rugując z naszego otoczenia złe i niebezpieczne okazje, zaspokajając wrodzoną młodzieży żądzę zabaw, urządzaniem godziwych rozrywek, wieczorków familijnych, przedstawień teatralnych, kinematograficznych, starając się dla niej o zdrowy pokarm duchowny w postaci dobrych czasopism i książek.

Możemy dla niej pracować pośrednio, popierając czynnie i pieniężnie wszelkie instytucje społeczne, mające na celu wychowywanie i kształcenie młodzieży w duchu katolickim. Z tych na pierwszem miejscu kładźmy nasze Zgromadzenie, które w miarę sił i środków pracuje nad młodzieżą najniższych warstw społeczeństwa i skupia około siebie setki tysięcy ludzi dobrej woli, aby działali w tymżesamym, zbożnym kierunku. O Przezacni Pomocnicy, wy zwłaszcza, których trawi chęć pracowania dla chwały Bożej, a siły i środki nie dopisują Waszym dobrym chęciom, pocieszcie się: każde dobre słówko rzucone w swoim czasie ku zbudowaniu bliźniego, każdy dobry przykład, każdy nowy Pomocnik przez Was do Związku pozyskany, każdy by najdrobniejszy datek, na cele salezjańskie złożony, to nie ziarnko piasku, które woda zmyje i wiatr uniesie, lez trwała cegiełka, jedna z setek tysięcy, jakie codziennie znoszą do budowy nowego społeczeństwa Pomocnicy Salezjańscy wszystkich krajów i narodowości. W tem tkwi wasza potęga, stąd czerpajcie otuchę do dalszej pracy! Waszato mrówcza praca, zapoznawana nieraz przez ludzi, ale dobrze u Boga zapisana, podnosi ludzkość do jaśniejszej przyszłości. Cicho, powoli i stopniowo dokonują się dzieła zbudowania i odrodzenia; doraźnie, gwałtownie i wstrząsająco dokonują się tylko dzieła zniszczenia: Dzieła Boże na ziemi przychodzą doskutku powoli i stopniowo, za współpracownictwem wielu, choć nie jest wykluczonym impuls mężów opatrznościowych.

Dziękujmy Bogu, że w smutnych naszych czasach dla podzwignięcia upadłej ludzkości zesłał X. Bosko, który serc miljony natchnął wiarą, wzmocnił nadzieją pewnego zwycięstwa dobrej sprawy, zapalił miłością ku Bogu, ku Najśw. Matce Jego a naszej Wspomożycielce, miłością ku bliźnim naszym, zwłaszcza ku młodzieży! Dziękujmy Bogu..... a z modlitwą dziękczynną niech łączy się praca — rozumna, rzetelna, wytrwała!

(P2) *Jednym ze środków wspierania dzieł W. Jana Bosko jest zdobywanie coraz nowych czytelników Wiadomości. Będziemy wdzięczni tym, którzy nam poślą jak najliczniejszy spis osób, którym możnaby wysłać numer okazowy naszego Pisemka. (p.* Wiadomości *z marca b. r. między str. 74 a 75.)*

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O unikaniu złych towarzystw.

Trzy są rodzaje towarzyszów: jedni dobrzy, drudzy źli, inni nie zupełnie źli, ale też nie całkiem dobrzy. Z pierwszymi wolno wam obcować i stąd, moje dziatki, odniesiecie znaczną korzyść, z ostatnimi tylko wtedy możecie przestawać, kiedy konieczna tego wymaga potrzeba, lecz bez zawierania ścisłej przyjaźni. Wreszcie złych powinno się bezwzględnie unikać. Ale jakże poznać tych złych towarzyszów? Uważajcie, a poznacie ich. Ci wszyscy, którzy się wcale nie wstydzą prowadzić mów nieprzyzwoitych, wymawiać słów dwuznacznych i gorszących, nie boją się kłamstwa, przekleństwa, krzywoprzysięstwa, a do tego usiłują was odwieść od kościoła i obowiązków religijnych, radzą wam kraść, nie słuchać rodziców i lekceważyć ich rozkazy, to są źli towarzysze, wysłańcy piekła, których powinniście się chronić jak samego dyabła. O drogie dziatki, zaklinam was ze łzami w oczach, byście unikali i brzydzili się takiem towarzystwem.

Słuchajcie, co mówi Pan Bóg: kto chodzi z cnotliwym, cnotliwym się stanie, a przyjaciel głupich podobnym im będzie. Strzeżcie się więc złego towarzysza jak węża jadowitego: quasi a facie colubri. *Jednem słowem, jeżeli z dobrymi obcować będziecie, to zapewniam was, że i z dobrymi do nieba pójdziecie; przeciwnie obcując z przewrotnymi, złymi się staniecie i waszą duszę narazicie na wieczną zgubę.*

Mógłby ktoś powiedzieć: tylu jest złych towarzyszów, że trzebaby chyba świat opuścić, aby się od wszystkich uchronić. Bez wątpienia, że wielu jest złych i dlatego też polecam wam tak usilnie, byście ich unikali. A chociaż nawet bylibyście zmuszeni sami się bawić z tego powodu, że wam z nimi obcować nie wolno, to i w ten czas szczęśliwi jesteście, bo w waszem towarzystwie macie Jezusa i Maryę i swego Anioła Stróża. Czyż można lepsze mieć towarzystwo? Jednakże niebrak i dobrych towarzyszów, a tymi są ci, co uczęszczają do Sakramentów spowiedzi i komunii św., chodzą do kościoła, którzy słowem i przykładem zachęcają was do wypełniania obowiązków waszych, a oddalają was od grzechu. Z nimi się bawcie, a wielką odniesiecie stąd korzyść. Odkąd Dawid zaczął obcować z dobrym towarzyszem Jonatą, stali się przyjaciółmi z obopólnem pożytkiem, gdyż jeden drugiego zachęcał do cnoty.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu styczniu.

1. Nowy Rok.
2. Trzech Króów (7 stycznia).
3. Najśw. Imienia Jezus (16 stycz.).
4. Katedry Św. Piotra w Rzymie (18 stycz.).
5. Zaślnbienie N. M. P. (23 stycz.).
6. Nawrócenie św. Pdwła (25 stycz.).
7. Sw. Franciszca Salezego (29 stycz.).

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych —, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezjańskich)

SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

III.

System uprzedzający w zastosowaniu.

X. Bosko zapytany, jakiego trzyma się systemu, iż tak szczęśliwie kieruje młodzież na drogę cnoty, odpowiadał:

,,Trzymam się systemu uprzedzającego, systemu miłości.''

Gdy nalegano na niego, żeby szerzej objaśnił myśl swoją i podał środki na to, aby w wychowaniu tryumfowała miłość, odpowiedział razu pewnego:

,,Środkiem jest bojaźń Boża wpojona w serca.''

,,Ależ Bojaźń Pańska jest dopiero początkiem mądrości, odpisał mu w liście rektor Seminarjum w Montpellier — niechże Ksiądz będzię łaskaw wyjawić mi całą tajemnicę, ażebym ją mógł wyzyskać dla dobra swoich seminarzystów.

X. Bosko, czytając te słowa głównym członkom swego Zgromadzenia, wyznał prostodusznie:

,,Chcą, żebym wyłożył mój system wychowania; ale przecież ja sam nie potrafię go określić! Postępowałem zawsze naprzód jak mię Bóg natchnął i jak składały się okoliczności.''

W tych słowach odsłonięta jest po części tajemnica niesłychanego powodzenia X. Bosko w dziedzinie wychowania, t. j. szczególniejsza opieka Boża i żarliwa żądza czynienia dobrze młodzieży.

P. 1. — ,,*Bóg powierza nam młodzież.*'' Trzeba nasamprzód zaznaczyć, że X. Bosko upatrywał w chłopcach skarb drogocenny, dany sobie do przechowania, a mówiąc o nich wyrażał się pełen świętego wesela w te słowa: ,,Bóg nam zesłał, Bóg nam posyła, Bóg nam ześle wiele chłopców.... nie lekceważmy Jego daru! Ześle nam ich o wiele więcej w przyszłości, jeżeli będziemy umieli starannie odpowiedzieć łaskom Jego. Nie szczędźmy przeto ofiar, ażeby tylko dobrze ich wychować i zbawić!'' — Oto źródło miłości i świętej troskliwości, jaką X. Bosko żywił dla młodzieży.

Zatem: *zbawienie duszy*! to pierwsze słowa, jakie usłyszał chłopiec, wstępując do Oratorjum i one ostatnie odbijały się o jego uszy, gdy z niego występował.

— Chcę, żebyśmy byli wielkimi przyjaciołmi! Wiesz, co znaczy być przyjacielem X. Bosko? Pomódz mu zbawić duszę twoją. Jeżeli staniesz się dobrym, będziesz przyjacielem X. Bosko. Uważaj, P. Bóg na to cię tu przysłał, abyś stał się cnotliwym.... Matka Boska czeka na ciebie, ażebyś podarował Jej serce twoje.... P. Bóg chce uczynić z ciebie drugiego św. Alojzego Gonzagę!.....

Tak to za pierwszem spotkaniem podbijał serce chłopców. ,,Rozmowny i pełen miłości unikał w stosunku do nas wszelkiej sztucznej szablonowości i surowości, wytwarzającej przepaść między rozkazującym a podwładnym; natomiast rozwijał swoją władzę przez to, że rozbudzał w nas uczucia uszanowania, ufności i miłości. A serca nasze otwierały się przed nim na oścież i ochotnie i z pełnem oddaniem się. Wszyscy pragnęli spowiadać się u niego, a on poświęcał do tej pracy tygodniowo regularnie 16-20 godzin, mimo całego nawału zajęć i to przez tyle lat! Jest to Przykład nie mający równego sobie, serdecznych stosunków przełożonego z wychowankami; system to Świętych (i tylko Świętych) dający możliwość poznać wrodzone usposobienie, prostować je i wydobywać z niego ukrytą energję.'' (X. kan. Jacek Ballesio w *Życiu wewnętrznem X. Jana Bosko*).

Rady dawane przez niego współpracownikom.

Prócz Sakramentów św. i praktyk pobożnych używał on jeszcze innych środków, powiedzmy racjonalnych, do postępu swoich chłopców w dobrem; a podsuwała mu je długoletnia obserwacja usposobień chłopców, oraz jego intuicja połączona z wieloletniem doświadczeniem.

Nauczycielom powiadał: Bądźcie pierwszymi w sali szkolnej, a ostatni z niej wychodźcie. Miejcie szczególniejsze staranie o chłopcach, zostających w tylę za drugimi w naukach.

Asystentom czyli prefektom dyscypliny przykazywał: — Czuwajcie nad chłopcami we wszystkich miejscach, aby ich stawić prawie w niemożliwość popełnenia jakiego przekroczenia, a to mianowicie po wieczerzy, w celu zapobieżenia jakiemukolwiek nieporządkowi.

Wszystkich zaś upominał: — Nie bijcie nigdy chłopców dla żadnego w świecie powodu... Nie należy cierpieć niemoralności, przeklinań, kradzieży, ale gdy chodzi o lekkie przekroczenia, trzeba umieć uwzględnić brak rozsądku w młodym umyśle.... Gdy jesteście rozgniewani albo wzburzeni, wstrzymajcie się od upomnień, aby chłopcy nie myśleli, że działa się pod wpływem

namiętności, ale zaczekajcie choćby nawet kilka dni, aż ostygnie wszelkie uczucie oburzenia i gniewu i przejdzie owe gwałtowne wrażenie... A gdy trzeba chłopca upomnieć, skarcić lub zwrócić mu uwagę na jakie uchybienie, należy to uczynić na osobności, nigdy zaś, gdy jest rozgniewany lub wzburzony: należy i tu zaczekać, aż wróci spokój i cisza i wtedy dopiero upomnieć go, a puścić zawsze z jakiem dobrem słówkiem.

I dodawał: — Gdy chłopiec okazuje żal za błąd popełniony, bądźcie skorymi do przebaczenia, a przebaczcie całkowicie i ze serca. Zapomnijcie w takim razie o wszystkiem... Nikt zaś niechaj nigdy, przenigdy nie powiada chłopcu okazującemu się nieposłusznym albo zuchwałym: *Pożałujesz tego!* To nie jest po chrześcijańsku. Nie należy wymierzać ciężkich kar za lekkie przewinienia, gdyż wychowanek, czując się niesłusznie ukaranym, spamięta sobie to, a czasem zapali się nawet żądzą zemsty; nie mogąc się zaś zemścić, będzie złorzeczył nauczycielowi czy asystentowi. Mamy przerażające przykłady podobnych nienawiści zastarzałych.. Gdy jest się z muszonym ukarać jakiego chłopca, trzeba go wziąć na bok, wykazać mu jego uchybienie i własną przykrość, że jest się zniewolonym ukarać go. Nie należy zadawać kary całej klasie lub sali, ale dołożyć starań, ażeby wykryć sprawców nieporządku, a w razie potrzeby wydalić ich ze zakładu; Lecz trzeba rozsądzić sprawę dobrych od złych, aby dla kilku przewrotnych nie potrzebowało cierpieć wielu poczciwych. Jednocześnie należy winnym, byle tylko mieli dobre chęci, powiedzieć słowo zachęty do dobrego, zostawiając zawsze miejsce do upamiętania i powrotu na dobrą drogę.

Dwa sposoby, nadzwyczaj przemyślne, podował X. Bosko swoim współpracownikom celem wykrycia i oddalenia złych:



SALAMANCA — Kółko gimnastyczne „*Virtus*".

— Aby poznać chłopców niebezpiecznych, dzielę ich od samego początku roku na dwie klasy. Pierwsza klasa to źli, zepsuci, wywijający się z pod regulaminu. Co do tych, powiem coś, co będzie się wydawało niepodobieństwem, a jednak jest prawdą. Niech w kolegjum z 500 chłopcami znajdzie się jeden moralnie zepsuty. Niech zostanie dzisiaj do tegoż kollegjum przyjęty inny chłopiec, również obyczajowo skażony.

Ci dwaj z różnych są miejscowości, prowincji krajów: znajdują się każdy w innej klasie, sypialni, nigdy w życiu dotąd się nie widzieli, nie znali; a jednak na drugi dzień, a czasem w kilka godzin po wstąpieniu do kolegjum tego

drugiego, zobaczycie ich razem na rekreacji. Zdaje się, jakoby jakiś szatański popęd wskazywał im, kto jest zbrudzony tą samą smołą, a piekielny jakiś magnes pociągał ich wzajemnie do nawiązania stosunków. Zasada: *Powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci kim jesteś* — oto najłatwiejszy środek do wykrycia owiec parszywych, zanim staną się wilkami.

— Jest druga kategorja wychowanków, których nie powinno trzymać się w zakładzie. Kiedy macie chłopca rozmarzonego, z łatwością wymykającego się z miejsc, gdzie woła go regulamin i błąkającego się po kątach, schodach, tarasach, słowem po kryjówkach i miejscach samotnych, zostających po za dozorem przełożonych, bądźcie w ciągłej obawie. Nie łudźcie się pozorami nieśmiałości, usposobieniem nietowarzyskiem, lekkomyślnością lub naiwnością: taki chłopiec albo jest doskonałem udawaczem albo spotka bezwarunkowo kogoś, co go zrujnuje.

Pamiętajcie, iż te dwie kategorje są najniebezpieczniejsze. —

Jak informował się drobiazgowo o postępowaniu wszystkich wychowanków.

Ale X. Bosko nie zadowalał się podawaniem wskazówek; najważniejszą pracę zachowania w domu porządku zatrzymywał dla siebie. Kazał sobie od asystentów i nauczycieli przedkładać rejestr prowadzenia się każdego chłopca, oraz stopnie szkolne lub z pracowni. Tyle było rejestrów, ile nauczycieli włącznie szkół wieczornych, asystentów, sal, pracowni. Każdy rejestr nosił podpis tego, który miał go prowadzić, a na marginesie znajdowały się zawsze uwagi i spostrzeżenia.

Oprócz tego urzędowego rejestru trzymał jeszcze swoj własny spis wszystkich chłopców; ilekroć doniesiono mu o jakimś czynie ujemnym, jakiem uchybieniu lekkiem, ale wystarczającem człowiekowi roztropnemu, aby mieć się na baczności lub też o jakiem podejrzeniu co do prowadzenia tego lub owego wychowanka, natenczas stawiał obok nazwiska tegoż znak sobie tylko zrozumiały, określający rodzaj spotrzeżonego zła. Czasem w ciągu miesiąca jedno nazwisko nosiło 10-15 znaków, oznaczających niekiedy tęsamą rzecz. X. Bosko od czasu do czasu przeglądał te notatki. Na stu chłopców, 90 nie miało żadnego znaku, natomiast nazwiska 10-12 po kilka razy były zaznaczone. Wtenczas całą uwagę swoję poświęcał tym ostatnim, badał dokładnie ich postępowanie, otaczał ich pilniejszym nadzorem, kazał ich wypytywać lub sam to czynił i rzadko zdarzało się, żeby jego zabiegi zostały bezowocne.

P. 2. — ,,Ale miłość chześcijańska nasuwała X. Bosko tyle pomysłów zyskania dusz dla Boga, że trudną byłoby rzeczą wyliczyć je wszystkie i opisać jako tako jego cierpliwość. Przechodzą one wszelką rachubę i wszelką pochwałę.“ Tak zapewniał uroczyście Mons. Bertagna. Do wyżej podanych dodamy jeszcze niektóre.

Chciał, żeby się chłopcy zabawiali. Pierwszem jego staraniem było urzeczywistnić swoje hasło: *Służcie Panu z weselem:* Servite Domino in laetitia. Bojaźń Boża, praca i nauka niezmordowana, a ponad tem wszystkiem niby korona: święta wesołość — oto życie w Oratorjum.

Ten przedziwny nastrój ozłacał chłopcom pobyt na Valdocco, czynił im go słodkim pożądanym, rozgrzewał ich entuzjazmem. Kto tego nie widział, trudno zrobi sobie wyobrażenie o wrzawie, o dziecinnem weselu, o grach i zabawach na rekreacjach zakladowych. Podwórze stawało się areną, gdzie nie było piędzi ziemi wolnej, a X. Bosko, będący duszą wszystkich zabaw, przez siebie nakazanych i nauczonych, cieszył się z tego najwięcej. Chłopcy wiedzieli, że X. Bosko ilekroć mógł, brał udział w ich zabawach, więc od czasu do czasu podnosili oczy ku schodom, prowadzącym do jego stancji, rychłoli ukaże się na nich postać uwielbianego ojca. A skoro się pojawił, spora liczba przypadała do niego, witając go i całując po rękach.

Sądzimy, że mało kto na świecie tak jak X. Bosko pociągał ku sobie dziatwę i tej siły pociągającej użył lepiej od niego dla jej dobra. X. Bosko w pośrodku swoich chłopców był uosobioną dobrocią: *Apparuit benignitas Salvatoris nostri* — mawiał X. bisk. Cagliero, klerycy i wychowankowie sami.

Raz temu, raz owemu dawał poznać, że leży mu na sercu wszystko, co jego interesuje. Pytał więc o powodzeniu rodziców, X. proboszcza, p. nauczyciela i współziomków, przypadkowo sobie znanych; i polecał, żeby pisząc do nich, pozdrowili ich także od niego; opowiadał jakie pamiętne zdarzenie z jego kraju, bo znał na pamięć ważniejsze wypadki, zaszłe w wielu miastach i wioskach państw włoskich. Prawił mu o kościółku parafialnym, o dzwonicy.... o wszystkiem jednem słowem, co polubiło serce młodociane; a chłopiec unosił się radością na te wspomnienia z rodzinnej swojej wioski i był przejęty

prawdziwą wdzięcznością za ojcowskie pieszczoty X. Bosko.

Ale te rozmowy bywały króciuchne, gdyż wiedział, że nie wszyscy wytrzymaliby słuchać ich do końca, a skądinąd pragnął widzieć ich w ruchu.

Nie lubił widzieć studentów zajętych grą wymagającą zbyt natężonej uwagi i zabraniał stawiania siedzeń w podwórzu. I tak nie pochwalał kart, damy, szachów, młynka, mówiąc:

— *Umysł potrzebuje odpoczynku.* Owszem, oko swojego zbiega, wpadał w zamęt, zręcznie wymykał się przeciwnikom i w jednej chwili miał go w rękach, a podczas gdy drudzy krzyczeli: *jest, jest! złapany!* X. Bosko szepnął mu do ucha jedno z tych słów, co przykuwały serce.

Jeżeli nie czuł się na siłach do ćwiczeń wyścigowych, formował chłopców w dwurząd, sam stawał na czele i pochód ruszał z miejsca. Często zaintonował jaką piemoncką piosnkę, którą chłopcy powtarzali w setne razy, bijąc dłońmi i nogami w takt śpiewu z taką mocą, że ziema



ESTE — Nowo założone kółko gimnastyczne ,,*In motu vita*''.

jako rozsądny wychowawca zapobiegał takim grom, zapraszając chłopców do zabaw rozwijających władze fizyczne. Sam przyłączał się niekiedy do takiej zabawy lub wzywał na wyścigi. Czasem zawezwał ich w harce i kazał się wciągnąć w hufiec przeciwny temu, w którym znajdował się chłopiec, unikający go stale od pewnego czasu, aby nie dostać napomnienia. Gdy się zabawa rozwinęła w najlepsze, X. Bosko wśród największego zamieszania wziąwszy na zdawała się trząść pod nogami. To przerzynano podwórze, to wkraczno pod portyki, wchodzono jednemi drzwiami, przebywano długi kurytarz, wychodzono drugiemi, zawsze bijąc w dłonie i podnosząc głos coraz więcej, aż nakoniec dzwonek przerywał tę hałaśliwą zabawę, co ich wprawdzie zmęczyła, ale także rozochociła do najwyższego stopnia. Taki polonez służył również za patrol rekonesansowy po kątach kurytarzy.

(C. d. n.)

MISJE SALEZJAŃSKIE

PATAGONJA CENTRALNA (CHUBUT)

(*Napisał X. Bernard Vacchina*).

(Ciąg dalszy).

Nowe dzieła zaczęte. — Usługa duchowna więźniów. — Kościół i szkoły w Trelew. — Nowy zakład w Rawsonie. — Restauracja kościoła. — Pomimo gwałtownej potrzeby i usilnych nalegań z różnych stron, nie mogliśmy zdobyć się na żadną nową fundację, pozbawieni nietylko sił personalnych, ale także środków pieniężnych. Cośkolwiek atoli zdziałało się i w tym względzie w r. 1908. Objęliśmy zwyczajną usługę duchowną więźniów: jeden z kapłanów miewa do nich dwakroć w tygodniu wykłady, a w niedziele i święta odprawia im Mszę św. i wykłada Ewangelję.

Biedni więźniowie są z tego tak zadowoleni, że wielu uzyskało pozwolenie przychodzić pod nadzorem do naszej misji, aby nam pomódz w różnych pracach, każdy według swego rzemiosła.

Najwięcej zaprzątała naszą głowę *Trelew*. Jest to miejscowość założona przez Anglików z Walji (Galles) odległa 20 km. od Rawsonu, która w kilku latach rozwinęła się w sposób niesłychany i stała się rynkiem handlowym całego terytorjum. Z początku ludność tutejsza była wyłącznie protestancka i obchodziła uroczystości kościelne z całą okazałością; dziś jest mieszaną, owszem można powiedzieć, że katolicy przeważają. Ale pozbawieni kościoła, kapłana, pod wpływem szkoły świeckiej i ciągłej styczności z protestantami, niedziw, że prędko popadli w obojętność religijną, a młodzież skłaniała się wypraźnie ku protestantyzmowi. W Trelewi więc po długoletnich usiłowaniach i pokonaniu wielkich trudności, dzięki poparciu ze strony szlacheckiej rodziny Marucco z Neapolu, zdołaliśmy wznieść kościół i szkołę pod nazwą: Kolegjum Św. Dominika.

Kościół poświęcono Marji Wspomożycielce i obecnie uczęszcza do niego sporo ludu, zwłaszcza narodowości włoskiej; szkoła zaś liczy więcej uczni aniżeli którabądź szkoła rządowa. Ponieważ nie mogła ich pomieścić, otrzymaliśmy od miejscowego gubernatora drewnianą chałupę ,,pożyczoną.“ Taka okoliczność uczyniła nasze stanowisko dosyć niepewnem, atoli P. Bóg nie pozwolił upaść swemu dziełu. Niezadługo będziemy mieli własne budynki i ufamy, że dzieło X. Bosko przyniesie i w Trelew tesame błogie owoce na polu religijnem i cywilizacyjnem, co w Rawson. Wszak i tam aż do r. 1904. brakowało pracowni, sypialń, refektarza, nawet jakiej takiej izdebki dla personału; dzisiaj jest wszystko; nie wykwintnie wprawdzie, ale chędogo i dostrojone do zwyczajów miejscowych. Szkół co prawda nie brakowało, ale były nadzwyczaj ciasne: duszono się w nich zimą dla braku powietrza, latem dla wielkiego gorąca. Za pomocą Bożą zaopatrzyliśmy się w sale obszerne, przewiewne, jasne i załączyliśmy do nich teatrzyk. Niegdyś podczas słoty musieliśmy spędzać rekreacje po ciasnych kurytarzach albo brodzić po błotnistych podwórkach. Teraz już nie tak: długi i obszerny portyk z cementową posadzką chroni nas od skwarnych promieni słońca i od deszczu, słowem, wznieśliśmy zabudowania, odpowiadające całkowicie wymogom hygjeny i pedagogji z wielkim pożytkiem dla naszych chłopców cywilizowanych i Indjan. Długi wprawdzie mącą trochę nasze zadowolenie; ale rzecz powstała dla niezbędnej potrzeby, w dobrym celu i z posłuszeństwa, więc można ufać, iż będzie miała za sobą błogosławieństwo Boże i nie natrafimy na wielkie trudności w ich spłaceniu.

Kościół przedstawiał się na zewnątrz dość dobrze; ale wewnątrz wydawał się magazynem. Tego nie można było znosić, tem więcej, że jesteśmy wśród protestantów, którzy nas podglądają. Należało zatem coś uczynić dla upiększenia przybytku Pańskiego. Gdyśmy już poczynili różne reparacje w murach, natrafiliśmy w Buenos Aires na artystę bez zajęcia (na swoje nieszczęście a naszą fortunę) i wnet zawarto z nim kontrakt. Dzisiaj kościół ze swojemi kaplicami i zdobnemi ołtarzami, cały pięknie wymalowany, nastraja już lepiej do szacunku i do pobożności.

Jednem słowem, za pomocą Bożą ziarno rzucone w Rawson kiełkuje w sposób pocieszający. Wszyscy nas poważają, owszem kochają, nawet z gubernatorem i z sędzią federalnym nie możemy sobie życzyć lepszych stosunków. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przy tej sposobności nie przytoczył słów najdostojniejszego guberna-

tora do prezydenta rzeczypltej, ogłoszonych w Memorjale z zarządu i gospodarki tutejszego terrytorjum, a zadziwiających cały naród. Wyłuszczywszy wszystkie trudności stojące na przeszkodzie zakładaniu szkół, zwraca uwagę na zakłady salezjańskie w następujących słowach.

Trudności te i wszystkie inne przeszkody nie dadzą się inaczej ominąc, jak tylko połączeniem szkoły z konwiktem, aby uczniom dać możność wspólnego pożycia z wychowawcą w ciągu roku szkolnego. Z tego powodu, oraz celem przyciągnienia dzikich do życia cywilizowanego, niema, zdaniem mojem, innego skuteczniejszego środku, jak zakładanie misji, zajmującej się równocześnie wykształceniem elementarnem, na koszt rządu centralnego, a mianowicie za te właśnie pieniądze, które wypadnie obrócić na personał, zabudowania i sprzęty szkoln,e tem więcej, że podobne urządzenie odpowiadałoby najżywszym pragnieniom fundatorów i założycieli naszej narodowości. Na taką zaś misję żadne stowarzyszenie nie jest odpowiedniejsze od Salezjańskiego, pracującego od długich lat w Patagonji i zajmującego zaszczytne miejsce w dziejach jego moralnego postępu.

Trzeba bądź co bądź być sprawiedliwym i przyznać, że bezgraniczne poświęcenie misjonarza nie może znajdować się w naszych nauczycielach ludowych, chyba, że to są ludzie jak Wiktor da Feltre.....

M. Leaman w dziele „Postęp Narodów“ *zastanawiając się nad różnicą wpływów katolickich, a protestanckich w wielkiej sprawie rozszerzania kultury społecznej, zauważa, że misjonarz katolicki upatruje w Indjanie członka rodziny ludzkiej, posiadającego umysł do oświecenia i duszę do zbawienia. Dla tego też nie unika obcowania i poufałości z nieokrzesanym i gwałtownym Indjaninem, lecz dokłada sił, aby go wprawić do sztuki i przemysłu, aby podnieść jego stan fizyczny i moralny, prowadząc go po stopniach cywilizacji i zamieniając w żywioł społeczny spokojny i pracowity. Taką właśnie pracę wykonują Salezjanie w Patagonji jako wychowawcy, o czem mogłem się namacalnie przekonać w naszem terytorjum. Szkoły Salezjańskie przykładają pomocną rękę do dzieła cywilizacyjnego prowadzonego przez rząd w tutejszych krajach i nie widzę powodów do odepchnięcia tak potężnej pomocy w sprawie, gdzie wszelkie poświęcenie jest niedostateczne.*

Alojzy Vives, znakomity reformator w dziedzinie wychowania, mówi, że należy troskliwie kształcić duszę, aby poznała dobre i złe, cnotę i występek i z łatwością unikała jednego, a oddala się drugiemu; bez tego na nic się nie zda wszelka nauka. Otóż jeżeli to jest prawdą i jeżeli ci, co poświęcają swoje życie dla urzeczywistnienia tak wzniosłego ideału mają wielkie zasługi, to Salezjanie zajmią słusznie piękne miejsce w ojczyźnie naszej. Przyjmują i bezpłatnie wychowują dzieci indjańskie, pozbawione wszelkiej opieki, narażając się przez to na wielkie niedostatki, a to z ochotą i miłością zasługującą na największą pochwałę.

W oczach starożytnego pogaństwa religja Chrystusowa znalazła łaskę li tylko dla uczynków miłosierdzia, bo pogaństwo ceniło jedynie to, co przynosiło namacalną korzyść. Gdy przeto zagrzmiało złowrogie hasło prześladowań, rozumniejsi poganie, chcąc wstawić się za chrześcijanami, mówili na ich obronę: Oni żywią naszych ubogich; zostawcie ich w spokoju.

Tak i my wszystkim owym, co jużto dla różnic wyznaniowych, jużto dla ślepego szowinzmu *chcieliby zwalczyć albo wprost wykluczyć działalność Zgromadzenia Salezjanów, możemy powiedzieć w naszym własnym interesie:* Oni wychowują naszych Indjan, oni byli przednią strażą cywilizacji do pogaństwa patagońskiego, a obecnie są naszymi dobrowolnymi współpracownikami w przeobrażaniu i w pozyskiwaniu Indjan. *Niech im będzie poświęconych tych kilka uwag, gdyż byłoby krzyczącą niewdzięcznością i bezprawiem zapomnieć, iż ich szkoły pierwsze rozszerzały w tych krajach znajomość języka narodowego (hiszpańskiego).*“

Nie wiem, czyśmy zasłużyli na wyrażenia tak pochlebne; raczej uważamy je za program pracy, za drogę i cel nasz. Świadczą one jednakowoż o wielkich nadziejach pokładanych w potędze katolicyzmu i w dziele X. Bosko. Obyśmy tylko mogli rozporządzać liczniejszym personałem, innymi współbraćmi, zdolniejszymi do tej palestry przez cnoty swoje i lepsze wykształcenie!

Bolesne doświadczenia. — Jak wszystkie dzieła Boże, tak i nasza misja miała swe dni bolesnego doświadczenia, przeciwieństw i prześladowań. Nie chcemy tu wspominać o codziennych niedostatkach tego rodzaju zakładów, bo to rzeczy znane; ani na niebezpieczeństwa, których każdy misjonarz, jak Paweł apostoł, mógłby wyliczyć całą litanję. Mamy jenakże w tym roku do zapisania bardzo poważne niebezpieczeństwo zwłaszcza dla misji polowej, a mionowicie napady rabunkowe, dokonywane przez zorganizowane szajki rabusiów, które rząd napróżno dotychczas zgnieść usiłował.

Dwie potężne bandy, oprócz osobników działających na własną rękę, są postrachem środkowych i zachodnich okolic Chubutu. Jedna składająca się z północno-Amerykanów, skrada całe trzody bydląt, napada podróżnych, okrada domy handlowe i *estancieros*. Tropi za nią oddział żołnierzy, ale daremnie, bo dobrze zorganizowani szpiegowie i straże powiadomiają ją o ruchach wojska. Druga składa się z Chilijczyków, zbiegłych z departamentu *Unión*, gdzie tam-

tejszy rząd zgania wyrzutki społeczeństwa, trzymając ich pod ścisłą strażą i tępiąc nieraz gromadnie. Skoro da im się umknąć z uwięzi, przemykają przez granicę i chronią się w bory i jary Kordyljerów, a napadami swymi czynią nieużytecznemi wszystkie te urocze okolice. I przeciw tej bandzie wysłał rząd oddział wojska, niestety bez skutku.

Prócz niedostatku materjalnego, cierpimy jeszcze na brak personału, dający się nam tem więcej odczuć, że przedwczesna śmierć pozbawiła nas kilku dzielnych i pobożnych pracowników ewangelicznych. Dla tego także ostatnim wyrazem niniejszego sprawozdania, to prośba do serc naszych wychowanków, gorliwych współbraci i przełożonych. Kiedyż dostaniemy tylu ludzi, żebyśmy mogli założyć nowe osady misyjne, aby rozszerzać pokojowe i chwalebne zdobycze prawdziwej cywilizacji i religji?

X. BERNARD VACCHINA.

PATAGONIA PÓŁNOCNA.

Nowy kościół we Viedmie.

Ze sprawozdania X. Inspektora Stefana Pagliere, przesłanego na ręce najprzewieleb X. Ruy, wyjmujemy te oto najważniejsze punkta:

Twoi patagońscy synowie mają przyjemność posłać Ci fotografię nowego kościoła parafialnego, budującego się obecnie we Viedmie. Kościół on, pod pewnym względem jest tem dla wszystkich misyonarzy patagońskich, czem turyńska świątynia Marji Wspomożycielki dla Salezjanów w ogólności: jeżeli bowiem świątynia Maryi Wspomożycielki uzmysławia dzieje naszego pobożnego Zgromadzenia i jego chwałę, to kościół nasz we Viedmie przedstawia nam w syntezie apostolskie trudy całej plejady misyonarzy, którzy właśnie z Viedmy, miasta stołecznego terytoryum Rio Negro i środowiska naszych misyi, użyźnionych potem X. Biskupa Cagliero, X. Prałata Fagnano i tylu innych siewców ewangielicznych, rozproszyli się na szerokość około półtora miliona kilometrów kwadratowych, zakładając wszystkie inne tutejsze nasze osady.

Budynek, jak łatwo zauważyć, jest dopiero pod dachem; ale już w gołych tylko liniach swojego powstania podoba się i imponuje. Plan jest dziełem naszych współbraci X. Acelo i X. Ernesta Vespignani, a stanowi niejako rozszerzenie dawnego kościoła, zniszczonego powodzią w roku 1879. Drudzy współbracia nasi, p. Józef Patriarca i p. Karol Sessa postarali się o wykonanie tegoż tak doskonałe, że zyskują sobie podziw u wszystkich, a słowa uznania i pochwały u kompetentnych w tym przedmiocie. Wszycy rozprawiają o nim, jako o prawdziwem cacku sztuki i wzdychają do chwili uroczystej jego inauguracyi, bo też, mówiąc prawdę, już 10 lat temu, jak ludność Viedmy musi zadowalać się dwoma małemi, zapełnie niewystarczającemi kaplicami. O! żebyśmy tak mogli poświęcić go w maju przyszłego roku, podczas obchodów z okazyi pierwszego stulecia niepodległości Rzeczypospolitej!.... Lecz niestety! składki zebrane w Buenos Aires już się wyczerpały, a tutaj panuje straszna posucha, niosąca przerażające spustoszenie nawet po dalekiej okolicy.

Ty tedy, najukochańszy Ojcze, podczas gdy będziesz polecał modlitwom wychowanków oratoryańskich te szerokie ziemie nękane posuchą, zechciej także przedłożyć naszym dobrodziejom tutejsze potrzeby, które są niemałe. Wiadomo już drogiemu Ojcu, iż w cieniu tego nowego kościoła zebraliśmy 200 sierót wśród nich kilkunastu Indyanków, a wszystkich rozmieściliśmy po warsztatach: *szewskim*, *krawieckim*, *stolarskim slósarskim* i w *drukarni*. W końcu, ażeby zadowolić Indyaczków, których przemysł ściąga się do tkanin wełnianych, zwanych *cojinillos*, *pilchas*, *mantas*, jakie wyrabiają na swoich wiejskich tkalniach, otworzyliśmy nową pracownię tkacką ze czterema tkalniami. Okrom tego w *szkole rolniczej*, przyłączonej do tego domu, zgromadzono 20 chłopców - winowajców, powierzonych nam przez odpowiednią Władzę, którzy bez trudności oddają się uprawie winnicy, ogrodu owocowego i warzywnego i wszystkim główniejszym gałęziom rolnictwa. System X. Bosko dokonuje także wśród nich cudów; to jest pewnem, że niektórzy, przebywszy tutaj czas prawem im naznaczony, proszą, żeby mogli ukończyć swoje wykształcenie w naszej zskole, skąd wracają z chlebem w ręku i przykładni na łono społeczeństwa.

Nie powinienem pominąć tego, że do budującego się kościoła przylega pierwszy szpital synów X. Bosko, gdzie każdodziennie przynajmnej 50 chorych znajduje bezpłatnie lekarzy i lekarstwo. O! ileż ze zdrowiem ciała otrzymało tu także zdrowie duszy, a ilu uleciało ich z tego domu opatrznościowego do nieba!

Może w mało innych miejscach działalność Salezjańska jest tak różnoraka i tak skomplikowana jak w domu naszym we Viedmie, gdzie, jak wyraził się X. Biskup Cagliero, oddycha się powietrzem przypominającem pierwsze czasy Oratoryum turyńskiego.

Lecz ile więcej dobrego moglibyśmy zdziałać, gdyby nam nie zbywało na środkach! Pomyśl

tylko, że już prawie od dwóch lat brakuje nam dobrego mistrza krawieckiego i drukarskiego: dobrą wolą swoją dokazują biedni nasi chłopcy wielkich rzeczy, lecz przy tej biegłości, do której doszli, okazuje się doprawdy potrzeba, żeby zaprawić ich do rzemiosła więcej odpowiednio, do czego objawiają niezwyczajną chęć i zdolność. Pomyśl, najukochańszy Ojcze, że także nasze czasopismo « *Flores del Campo* » (*Kwiaty polne*), czyniące tyle dobrego w tutejszem terrytoryum i wychodzące w tych miesiącach dwa razy tygodniowo, bardzo dużo przez toby zyskało. Pokładamy ufność swoją w Boskiej Opatrzności i w ojcowskich zabiegach naszego czcinajgodniejszego X. Ruy.

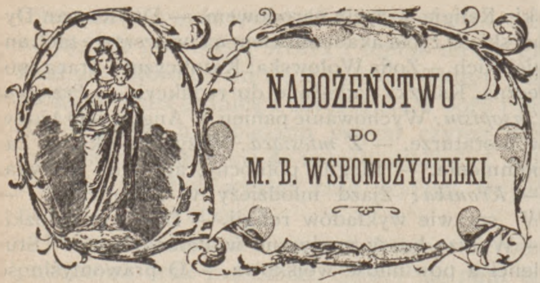


WIEDMA — Roboty koło nowego kościoła.

Bibliografja.

Miesięcznika „Prąd" *ukazał się zeszyt 7-8 i zawiera :*

Józef Zmitrowicz : „Do źródeł natchnienia i mocy". — *Z. Fedorowicz :* „Koła samokształcenia". — *Dr. Al. Woycicki:* „Robotnik Polski".—*Korespondencye :* Wiec etyczny w Zakopanem. — Z Lozanny. — Z Dźwińska.—*Sprawozdania i krytyki :* W. Lutosławski : Religia w życiu narodowem. — Dr. Roman Dyborski : O życiu akademickiem na uniwersytetach angielskich.—Zofia Wołowska: Katolicyzm a praca społeczna. Książki nadesłane do redakcyi. — *Przegląd czasopism :* Wychowanie panien w Anglii.— O żydów w literaturze. — *Z miesiąca :* Wizyta czeska. — Zapomnienie. — Biegun północny, aeroplan a etyka. — *Kronika :* Zjazd młodzieży w Zakopanem. — W sprawie wykładów religii. — Dar grunwaldzki. — Wyższe kursy medyczne w Petersburgu. — Studenci a powinność wojskowa. — O prawomyślność studentów. — Egzaminy państwowe dla lekarzy zagranicznych. — Żydzi a szkoły. — Uniwersytet żydowski. — Noworocznik literacki. — „Słowo i czyn" — Prawo studentów do krytyki. — W uniwersytecie warszawskim. — W politechnice warszawskiej. — Wykłady lotnictwa. — Wyższe kursy dla kobiet.— Zjazd w Welehradzie. — Międzynarodowy kongres psychologiczny w Genewie. — Zamknięcie Tow. Wpisów Szkolnych. — Uroczystość Mickiewicza w Konstantynopolu. — Osobiste. — Dzieje powszechne. — Ś. p. Jan Marjan Mróz. — Żniwo śmierci. — *Notatki statystyczne :* Ilość szkół prywatnych w Królestwie Polskiem. — Samobójstwa wśród młodzieży szkolnej. — Ludność i własność ziemska w gub. Wileńskiej. — Prasa w Wilnie. — Rekruci z Królestwa Polskiego. — Statystyka dumska. — Wychodźtwo zamorskie z Austro Węgier. — Dochody skarbowe z alkoholu w państwie Rosyjskiem.



Do Matek chrześcijańskich.

Macierzyństwo Boże w Najśw. Marji Pannie jest źródłem i przyczyną wszystkich Jej łask i przywilejów. Ono wynosi Ją ponad wszystkie istoty, wyprowadza niejako z szeregu istót stworzonych, a stawia w gronie osób Trójcy Przenajśw.

Tak w porządku przyrodzonym macierzyństwo wynosi każdą matkę do godności jedynej we wszystkiem stworzeniu. Iskrę ducha, którego Bóg tchnął w nową istotę, matka podtrzymuje, roznieca na wielki płomień. Od niej t. j. od dobrego lub złego wychowania danego dziecku zależy, czy ten płomień Boży wzniecony i rozdmuchany w ludzkiem ciele, będzie rozlewał naokoło światło i ciepło albo pożogę i zniszczenie... Od matki to zależy! Przeznaczona na narzędzie w dziele stworzenia, wyjęta jest z pod obowiązku zajmowania się rzeczami zewnętrznemi: jej miejsce jest przy ognisku domowem, — jej praca wychowawcza nazywa się czemś więcej, niż krwawą walką o byt, — jej zadaniem jest współdziałać ze Stwórcą nad utrzymaniem rodzaju ludzkiego. Jeżeli nieprawidłowe stosunki społeczne lub domowe zmuszają ją nieraz do niewolniczej pracy zarobkowej lub jeżeli się sama porywa do prac, do niej nie należących, to w najwyższym stopniu powinnoby się nad tem ubolewać i pracować stanowczo około sprostowania tak spaczonych pojęć i tak bardzo pogwałconego porządku od Boga ustanowionego. Tu otwiera się odpowiednie pole pracy dla uzdolnionych niewiast katolickich, którym Bóg udzielił obficie talentów, czasu i środków do pracy nad bliźnim. Niech badają przyczyny, dlaczego tak wiele matek zaniedbywać musi swe obowiązki macierzyńskie w nieszczęsnej walce o chleb powszedni; niech im służą radą, pomocą. Każdy dobry uczynek spełniony w tym kierunku, najpiękniejszym będzie objawem miłości i nabożeństwa ku Przenajśw. Matce Bożej, a zarazem szlachetnem usiłowaniem uzdrowienia naszych nieprawidłowych stosunków społecznych.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Cześć i uwielbienie Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych!

Od dziewięciu miesięcy chorowałem na nerwową podagrę prawej nogi — wszelkie środki lecznicze nie przynosiły żadnego polepszenia, cierpienia wzmagały się do tego stopnia, żem już myślał, iż na zawsze pozostanę kaleką. Nie traciłem jednakże nadziei, lecz za przykładem innych udałem się w modlitwach do Matki Boskiej Uzdrowienia chorych, która nikogo nie opuszcza, kto się z bezgranicznem poddaniem woli Bożej do niej ucieka.

Poprosiłem O.O. Salezjanów o nowennę, obiecując w razie wyzdrowienia ogłosić łaskę we wiadomościach Salezijańskich i dać ofiarę na Mszę św. dziękczynną. I oto od pierwszego dnia nowenny uczułem ulgę w mych boleściach, a dziś jestem zupełnie zdrowy i pracuję więcej niż poprzednio.

Wywięzując się z danej obietnicy, posyłam ofiarę na Mszę św. i polecam każdemu w moralnych i cielesnych cierpieniach udawać się do Marji Wspomożycielki wiernych chrześcijan.

Białystok (Litwa), 12-8-09.

Julian Russ.

***

Czytając Wiadomości i dowiadując się, ile to łask wyjednywa Najśw. Marja Panna dla chorych i innemi dolegliwościami strapionych, zwróciłam się i ja w mojem krytycznem położeniu z powodu choroby mej siostry do Najśw. Wspomozycielki wiernych i obiecałam złożyć publiczne dzięki, jeżeli zostanę wysłuchana.

Niestety, gdy choroba chwilowo ustąpiła, poczęłam to przypisywać naturalnemu działaniu lekarstwa. Aż oto nagle choroba wzmogła się z pierwotną siłą i siostra moja znalazła się w rozpaczliwym stanie.

Wtedy to zwróciłam się z gorącą prośbą do Niebieskiej Lekarki o pomoc i mimo mej małej wiary prośba została wysłuchana; siostra moja jest dzisiaj całkiem zdrowa.

Składam publiczne podziękowanie Najśw. Marji Wspomożycielce wiernych, św. Józefowi i św. Mikołajowi i polecam nadal ich opiece zdrowie mej siostry i całej mojej rodziny.

Rohatyn (Galicja).

IZYDORA HAJDUCZAK.

***

Składamy dzięki Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce Wiernych za doznaną łaskę. — Gdy córeczka nasza zachorowała, poleciliśmy ją Tej Niebieskiej Lekarce i obiecaliśmy posłać na Mszę Świętą i na cele Salezjańskie, jeżeli wróci do zdrowia, w czem zostaliśmy wysłuchani.

Stosownie do danego przyrzeczenia przesyłamy przekazem 10 Koron na odprawienie Mszy Swiętej dziękczynnej i na uproszenie od Najświętszej Wspomożycielki dalszej opieki nad nami.

Rudnik (Galicja), 24-IX-09.

R. POISLOWIE.

***

Wiosną bieżącego roku zachorowała żona moja na ciężką chorobę żołądka (wrzód), która tak wycieńczyła jej siły, że już myślałem, iż nas opuści na zawsze. Wtedy udałem się z prośbą do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Najśw. M. W. W. odmawiając przez 9 dni jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Wierzę* codziennie w intencji uzdrowienia chorej. I rzeczywiście chora w ciągu tej nowenny przyszła o tyle do sił, że mogła powstać z łoża boleści, za co składamy gorące podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. W. W.

M. WIEJOWSKI.

***

Na większą cześć i chwałę Bożą, wywiązując się z danego przyrzeczenia, daję publicznie wyraz najgłębszej wdzięczności Najśw. Dzieciątku Jezus, Najśw. Marji Wspomożycielce Wiernych, św. Wincentemu a P. i św. Gerardowi, których opiece się polecałem w czasie choroby, za odzyskanie zdrowia, a równocześnie zasyłam skromną kwotę na cele salezjańskie, poruczając się dalszej łaskawej Ich opiece.

Budzanów, 1-9-09.

X. W. SMAL.

***

Prosząc Najśw. Pannę Wspomożycielkę Wiernych o wyjednanie mi utraconego zdrowia, zostałam przez Nią wysłuchaną, za co publiczne i najserdeczniejsze składam Jej podziękowanie, przesyłając jednocześnie 10 rub. na Msze dusze zmarłych, jakem była ofiarowała, na cześć Najśw. P. Wspomożycielki Wiernych.

Wilno, 7-X-09.

MARJA RASZANOWICZÓWNA.

***

Przejęta wdzięcznością, wywięzuję się z danej obietnicy i składam N. P. Wspomożeniu Wiernych z głębi serca moje podziękowanie za otrzymaną łaskę. Miałam bowiem zamiar wstąpić do zakonu; lecz w jego wykonaniu napotkałam na tyle trudności, że zdaniem niektórych osób wstąpienie moje do zakonu zdawało się niemożliwem. Ja atoli nie straciłam ufności w przyczynie Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych, od której nieraz cudownej doznałam opieki: uczyniłam obietnicę, iż jeżeli i tym razem prośba moja wysłuchaną zostanie, to ogłoszę otrzymaną łaskę we Wiadomościach Salezjańskich, złożę *votum* Matce Najśw. i ofiarę na Mszę św. dziękczynną.

Niebawem Matka Miłosierdzia do prośby mojej łaskawie się skłoniła. Dziś jestem już złączona ślubami z Boskim Jej Synem i cieszę się szczęściem zakonnego życia. Za tę i za wiele innych łask wyjednanych mi w ciągu życia przez N. M. Wspomożycielkę, składam dzięki nieskończone tej Matce Miłosierdzia, zachęcając wszystkich w smutku pozostających, żeby szukali pociechy u Tej, która nazwana jest Wspomożeniem wiernych, a z pewnością zostaną wysłuchani, jezeli tylko ich prośba będzie zgodna z wolą Bożą.

S. M. LEONTYNA, FELICYANKA.

***

Złożona ciężką chorobą poleciłem się opiece N. M. P. Wspomożeniu wiernych, obiecując w razie wyzdrowienia ogłosić łaskę we Wiadomościach Salezjańskich. W rzeczy samej choroba moja wzięła niebawem cudowny obrót: bez pomocy lekarstw powróciłam do pierwotnego zdrowia.

Taksamo córka moja zachorowała ciężko bardzo, tak że lekarze wątpili o jej uzdrowieniu, a lekarstwa okazywały się bezskuteczne. Tak tedy opuszczoną od ludzi, nie widząc innego ratunku, oddałam pod opiekę N. M. Wspomożycielki wiernych i dziś czuje się już silniejszą zdrowiu

Zazamcze, 11-10-09.

EWA WARDZAŁA.

*
* *

Posyłam 2 korony na cele salezjańskie, jako swego czasu przyrzekłem Najśw. Marji Wspomożeniu wiernych. Przez dwa lata prześladował mnie nieżyczliwy kolega w zajęciu tak, że już mi przychodziło ustąpić z zajmowanej posady. W tem mojem utrapieniu posłałem na Mszę św. i nowennę przed cudownym Obrazem Marji Wspomożycielki i niebawem przeciwnik mój został przeniesiony, a ja przez to wybawiony od dalszych nagabywań, za co składam Najświętszej Wspomożycielce serdeczne podziękowanie i proszę o ogłoszenie niniejszego dobrodziejstwa we Wiadomościach Salezjańskich, aby wszyscy w utrapieniach swoich do tej niebieskiej Matki się uciekali.

L. Gradkowski.

*
* *

Zofia Birkenmajerowa, z *Krakowa*, zelatorka salezjańska, dziękuje Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marij Wspomożycielce za pocieszenie w kłopotach domowych;

M. i H. C. z *Kielc* (Królestwo) za polepszenie zdrowia brata;

B. K. z *Wadowic* (Galicja), za uzdrowienie matki z ciężkiego zapalenia płuc.

N. Czapliccy z *Kościanu* za chlubne złożenie egzaminu córki na wyższą posadę nauczycielską;

Klara Trelowa ze *Swoszowic* za odwrócenie kłopotliwego wypadku w służbie męża;

Jadwiga Guniewicz (Galicja) za szczęśliwe złożenie egzaminu;

Fr. Cieszyński z *Wygody* za cudowne uzdrowienie żony i córki;

N. Biblinówna za cudowne uzdrowienie swej matki.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Noskowa Anastazya, *Błażowa;* Floryanna Donbrawa, nauczycielka *Rusk;* Korycik Małgorzata, *Szczakowa;* Zofia Kossowiczowa, *Dobromil;* Janina Kubetius, *Stara sól;* Marya Warchałowska, *Dobrków;* M. W. *Poznań;*

W. X. Poznańskie: Marya Czerwinska, *Oborniki;* M. Hoyensce, *Bartschin.*

Prusy Zachodnie: Czesław Radomski, *Gollub;* Franciszka Sobocińska, *Schwarzenau.*

Górny Śląsk: Józef Frassek, *Scharley;* J. Ludwig *Zawardzki.*

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z Zakładów.

DASZAWA. — *Wizyta Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Dr. Bilczewskiego.* — Zaroiło się jak w ulu w naszej spokojnej Daszawie na wieść o przyjeździe do nas Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Metropolity. Wszyscy wychowankowie zakładu z gorączkowym ruchem zabrali się do przygotowań na przyjęcie tak dostojnego Gościa.

Wyglądaliśmy z niecierpliwością 13. listopada, a choć pogoda nie dopisywała, to jednak przygotowania szły rączo naprzód. Z jaru zwożono świerki i gałęzie, z których jedni wili wieńce do bram tryumfalnych i do kościoła, podczas gdy inni sporządzali róznokolorowe latarki do illuminowania dziedzińca.

Czas zaczął się zmieniać: deszcze ustały a nawet słonko zaczęło przezierać przez grube obłoki. Na dwa dni przed wizytą niebo wypogodziło się zupełnie, więc zawieszono nawet wykłady, a chłopcy zajęli się całą duszą przystrojeniem dziedzińca. Najsilniejszy oddział pod komendą X. Prefekta zabrał się do wzniesienia bram tryumfalnych i dzięki jego energji, w krótkim czasie strzeliły ku obłokom zielonymi łukami i czubkami, a różnokolorowe chorągiewki zdawały się niecierpliwie oczekiwać gości.

W sam dzień przyjazdu pogoda była przepiękna. Ludność, już poprzednio z kazalnic o przyjeździe tak wysokiego Gościa powiadomiona, zaczęła się schodzić w strojach odświętnych, a około godziny drugiej popołudniu zaroiło się przed naszym kościołkiem jak w mrowisku.

Na znak dzwonka wyszliśmy na gościniec, gdzie zastaliśmy fotografa z pobliskiego miasta Stryja; naprędce ustawił grupę złożoną z wychowanków i przełożonych zakładu z przew. X. Prałatem Trzopińskim na czele, i dokonał zdjęcia fotograficznego. (Patrz. str. 341).

O gdzinie 3 ½ ukazał się powóz pędzący z błyskawiczną szybkością: to p. baron Brunicki przyjechał z wieścią, że za dwadzieścia minut mamy się spodziewać upragnionego gościa.

P. Baron wysłał z powrotem swego stangreta, aby dał znać, skoro tylko się ukaże pojazd Najprz. Arcypasterza. W tym samym celu wyjechał jeden z braci zakładowych na kole; wkrótce rower i powóz pędziły na wyścigi ku wiosce:

Jedzie, jedzie krzyknęli gońce, już jest pod lasem.

Na dany znak huknęły moździerze, strzały jeden za drugim wstrząsały powietrzem dając znać wszystkim pozostałym w domach, że to chwila powitania Gościa. Za hukiem moździerzy echem ozwały się dzwony cerkwi i naszego kościółka, tworząc jeden potężny akord, który się urwał, gdy pojazd Najczcigodniejszego X. Arcybiskupa stanął przy pierwszej bramie powitalnej. Z pierwszego powozu wysiadł przew. X. Dziekan i p. starosta ze Stryja. Kareta Najprzew. X. Arcybiskupa zbliżała się wolno, poprzedzona liczną banderą polską (orszak konny), oraz procesją ruską z proboszczem na czele. Gdy dojechali do bramy, wysiadł z karety nasz Najprz. Arcypasterz, gdzie został przyjęty przez przedstawicieli Kolonistów chlebem i solą, a przez Ks. Dyrektora ceremonją kościelną. Po przyjęciu wprowadzono go do kościoła z pieśnią „Kto się się opiekę" i tutaj po udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, przemówił słowy pełnemi namaszczenia do ludu zebranego i wyraził podziękę X. Prałatowi Trzopińskiemu za utworzenie tej parafii, a X.X. Salezjanom, naszym przełożonym, za opiekę nad tutejszymi nowo osiadłymi kolonistami. Następnie dziękował ruskiemu ks. Proboszczowi za przybycie z ludźmi na jego przywitanie, a wreszcie zwrócił się szobną przemową do nas „Synów Marji" polecając, żebyśmy zostali prawdziwymi Synami Maryi i gorliwymi pracownikami w Winnicy Pańskiej. Po skończonej przemowie udzielił Bierzmowania 16 wychowankom, poczem udał się na zwiedzenie szkółki polskiej, prowadzonej przez W. W. Siostry *Rodziny Maryi*, a wkrótce potem mogliśmy się cieszyć Jego obecnością w skromnych, lecz przystrojonych murach naszego zakładu.



DASZAWA — X. Prałat Trzopiński w otoczeniu Przełożonych i „Synów Marji".

Przy wejściu odśpiewano kantatę okolicznościową i przepiękny Chór „Jeruzalem." Po śpiewie raczył nasz Najprz. Arcypasterz zwiedzić bliżej i nasz zakład w towarzystwie naszego Ks. Dyrektora i X. Prefekta, szczgółowo wypytując się o wiele rzeczy. Nakoniec przy świetle kilkuset kolorawych latarek Najprz. X. Arcybiskup udzielił pasterskiego błogosławieństwa wszystkim zebranym i obiecując złożyć nam wkrótce dłuższą wizytę. opuścił nasz zakład, zostawiając po sobie w sercu wszystkich gorące pragnienie ponownego zobaczenia go w naszym Zakładzie.

LONDON. — Uroczystość Różańcowa. — Że

Polacy w Londynie łączą się we wspólnej czci Najśw. Panny, tego dowiódł znowu dzień 3 października. Był to dzień dorocznej uroczystości Matki Boskiej Różańcowej i zarazem rocznica poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i umieszczenia go w wielkim ołtarzu kościoła tutejszej Misji Polskiej. Jakkolwiek w niedziele ziomkowie nasi zbierają się licznie na nabożeństwa poranne i wieczorne, to jednak pierwsza niedziela października zgromadziła ich w niezwykle okazałej liczbie. Wprawdzie czas słotny niejednego mniej gorliwego zatrzymał w domu, mimo to jednak kościół był zapełniony Polakami i Litwinami. Kościół przybrano wspaniale dnia tego, a ołtarz zdobiły nowo nabyte figury naturalnej wielkości, przedstawiające dwóch aniołów w postaci klęczącej. Każda z tych figur podtrzymuje świecznik o siedmiu ramionach. Przed sumą odbyła się w kościele uroczysta procesya z Najśw. Sakramentem. Nowa w stylu gotyckim utrzymana monstrancya rzucała blaski na około. W procesji brały udział męskie bractwa św. Józefa i św. Kazimierza, oraz żeńskie bractwo Różańcowe i szereg panien w bieli. Nie brakło przedstawicieli oddawna tutaj zamieszkałych rodaków, a najstarsi z parafian nieśli baldachim. Cztery dziewczynki, wedle naszego polskiego zwyczaju rzucały kwiatki przed Najśw. Sakramentem. Pięknym i pełnym był także śpiew męski na chórze. Odśpiewano w czasie procesji »Twoja cześć chwała« a różne polskie pieśni na cześć Najśw. Panny podczas Mszy św. W czasie sumy z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił kapłan kazanie, zastósowane do okoliczności. Po południu uroczyste nieszpory z procesją zakończyły piękne nabożeństwo dnia tego. Niejeden z obecnych pokrzepił się na duchu, a może i niejednemu przyszły na myśl strony rodzinne, tak drogie dla serca każdego, a do których już może nie powróci.... Niedzielna uroczystość dostarczyła nowego dowodu, że rzeczywiście Polak a katolik, to jedno, że kto wiernie i szczerze trzyma się wiary przodków swoich ten nie przestaje też być wiernym synem ojczyzny, choć się znajduje zdala od niej, wśród obcych.

RZYM. — Pewna szlachetna osoba, która wolała być nieznaną z tem pobożnem pragnieniem, ażeby imię jej zostało zapisane po wieczne czasy w najświętszem Sercu Zbawiciela, podarowała w czerwcu 29 artystycznych lichtary na światło elektryczne dla naszego kościoła parafialnego. Będą one stanowić nader kosztowną jego ozdobę na pierwszorzędne uroczystości roku, potęgując blask i okazałość świętych funkcji. Wspaniały ten dar, świadczący w kościele Bożym o rzadkiej pobożności zacnej jakiejś duszy, będzie przywodził nam na pamięć obowiązek uznania i modlitwy, ażeby wdzięczne Serce Jezusa zechciało godną być nagrodą i przybytkiem wiecznego spoczynku dla tej poczciwej i wspaniałomyślnej osoby. —

Przykład to naprawdę wielkiej wiary i ze wszech miar godzień naśladowania! —

GRAND BIGARD. — W kaplicy studentatu Salezjańskiego odbył się dnia 8-go sierpnia obrząd święceń kapłańskich, udzielonych przez jego Eksc. X. Legraive, biskupa tytularnego Parnassu, sufragana jego Em. X. kardynała arcybiskupa z Malines. Skromny kościółek, przystrojony odświętnie w draperje i kwiaty, mieścił w sobie także rodziców i krewnych kandydatów do święceń, a ponadto wybitniejszych dobrodziejów i przełożonych. Niezwyczajna funkcja postępowała solennie i z namaszczeniem i przeciągła się do 10-tej. Hymn dziękczynny św. Ambrożego, odśpiewany z prawdziwem poczuciem wdzięczności i z zapałem godnym takiej chwili, położył koniec świętemu obrzędowi. X. Inspektor Scaloni wyraził X. biskupowi najszczerszą podziękę za ojcowską dobroć, z jaką przyjął jego zaproszenie, a Jego Ekscellencja objawił swoją radość, jak sam mówił, że mógł poznać bliżej ducha i kierunek tego przybytku nauki i cnoty, błogosławiąc wdzięcznemi słowy nieśmiertelnej pamięci naszego drogiego Ojca X. Bosko.

ESTE. — Zawiązało się w naszym Zakładzie towarzystwo gimnastyczne: *In motu vita* — W ruchu życie. Piękny sztandar tegoż gniazda poświęcił w tych dniach X. Prałat Jan Chrzciciel del Ferro, opat klasztoru św. Tekli. Podczas ceremonii poświęcenia zwrócił się przewieleb. X. Prałat w kilku słowach do szczęśliwych druhów, zachęcając ich z szczególniejszym naciskiem do jedności i pracy . Wczasie obiadu, danego na cześć nowego towarzystwa, wygłosił p. adwokat Piotr Tono okolicznościową, kongratulacyjną mowę.

Wieczorem dali młodzi nasi gimnastycy wspaniałe popisy dotychczasowych swoich ćwiczeń. P. burmistrz miasta nie omieszkał również powinszować im pełnem zapału i uznania przemówieniem, zalecając im przytem mężne obstawanie przy katolicyzmie i wytrwałe ćwiczenie sił fizycznych: *Fortes in fide et virtute!*

SALAMANCA. — Szanowni nasi Czytelnicy zainteresują się może piękną grupą malców-druhów, odbitą w łamach naszych „*Wiadomości*", z których każdy nosi na piersiach szeroki napis: *Virtus.* Jest to nowozałożone towarzystwo gimna-

styczne, którego sztandar poświęcono 2-go maja, w dniu bardzo drogim dla Hiszpanów.

— Nazwa ta cieszy nas, gdyż zawiera w sobie myśl wielką: Virtus przedewszystkiem oznacza Moc, energię: aby zaś w naszych czasach być tem, czem jesteśmy i czem być powinniśmy, chrześcjananmi-katolikami przykładnymi i czynnymi, musimy posiadać naprawdę dużo mocy, męstwa i odporności, tak co do duszy, jak co do ciała — to nazywa się *Virtus!*

Nasi mali druhowie skierują usiłowania swoje w tym kierunku, aby być mocnymi w pełnem znaczeniu tego słowa. Będą się ćwiczyć i dokładać wszelkich starań, ażeby mieć ciało silne i giętkie, a duszę hartowną.

Gorliwemu X. Dyrektorowi składamy jak najszczersze powinszowania i dałby Bóg, żeby i na naszej polskiej Ziemi powstały takie gniazda zdrowia i hartu!

CORDOBA. — **Z monografii Zakładu Salezyańskiego** w Cordobie dowiadujemy się, że w roku szkolnym 1908-1909 wychowywano tamże przeszło 400 chłopców w cieniu ulubionego sztandaru X. Bosko. Cały Zakład podzielono na różne oddziały . Pierwszy oddział obejmował szkoły bezpłatne z 280 uczniami, rozłożonymi na 4 klasy; szkoły te utrzymuje jedynie szczodra ofiarność naszych dobrodziejów. Drugi oddział był filją patronatu Niepokalanej, założonego przez X. dr. Franciszka Ksaw. Fernandez'a, a obecnie wcielonego już do naszego kollegium z 130 ubogimi wychowankami. Trzeci oddział stanowił szkoły uzupełniające ze szczególnym kursem nauk przemysłowych, gdzie wykształciło i wychowalo się dotychczas 120 chłopaków.

Oby Bóg błogosławił zawsze trudom i zabiegom tych naszych współbraci, jak w roku minionym!......



CORDOBA — Wychowankowie eksterniści.

BAHÍA. (Brazylia). — **Czterdziestu eks-wychowanków** z *Lyceu do Salvador* powróciło do ukochanego Zakładu, aby przeżyć z swoimi przełożonymi parę chwil szczęśliwych, ozłoconych miłemi wspomnieniami z lat studenckich. Wysłuchali solennej Mszy św. do Matki B. Wspomożycielki Wiernych za otrzymane łaski i zebrani na obiedzie koleżeńskim, postanowili złączyć się w prawidłowe Stowarzyszenie na wzór kolegów swoich z innych Zakładów. Pierwszem dziełem nowego Towarzystwa było przyłączenie się jednomyślne do czynnego udziału w obchodach zapowiedzianych z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa przewieleb. X. Ruy.

Z kaplic świątecznych.

GENZANO (pod Rzymem). — Nader pięknie udała się tutaj uroczystość ku czci św. Alojzego Gonzagi. W czasie Mszy św. rozdał przew.

X. Prałat Józef Cima Komunję św. członkom nowozałożonego towarzystwa « *Dominika Savio* ». Około dziewiątej uroczysta Suma, poczem odbyła się procesja ze statuę wielkiego patrona młodzieży, niesioną przez członków Towarzystwa, którzy z tej przyczyny miłą sprawili niespodziankę kolegom swoim z kaplicy świątecznej. Poczciwi ci chłopcy, lubiąc rokrocznie przyglądać się w dzień Bożego Ciała sławnemu „*świętu kwiatów*" w Genzano (polegającem na pokryciu dróg, kędy przechodzić ma Przenajświętsze, cienką warstwą kwiecia, rozścielonego nakształt kosztownych dywanów o barwach najrozmaitszych) — umyślili naśladować piękny ten przykład, choć tylko w części, wedle możności sił swoich, umajeniem portyku, gdzie miano nieść statuę Świętego. Wzięli się z werwą do dzieła i rozgrzani entuzjazmem, właściwym ich wiekowi, pracowali niezmordowanie i dokazali swego. Rzeczą samą różne dystyngowane rodziny biorące udział w tej funkcji religijnej, dziwiły się niepomiernie, jak chłopcy, 13 lub 14-letni mogli się zdobyć na coś podobnego. O 5-ej miała nastąpić inauguracja nowego kółka gimnastycznego, atoli dla ulewnego deszczu odłożono takową, a uroczystość zakończyła się krótkiem przedstawieniem dramatycznem.

Inauguracja kółka gimnastycznego „Cynthianum" miała miejsce w dwa tygodnie potem, przy współudziale doborowej publiczności. Po znakomitej i gorąco oklaskiwanej przemowie X. Piccolo, w której mowca wyłożył genialnie znaczenie alegoryczne imienia „Cynthianum" przybranego przez nowe kółko i rozprawiał szeroko o skuteczności wychowania fizycznego wśród młodzieży, zaczęli młodzi druhowie swoje popisy. Jakkolwiek skromne, zainteresowały one licznie zebraną publiczność w sposób nadspodziewany. Wszyscy byli niemało zdumieni, widząc tych żwawych wyrostków po większej części oddanych pracy zawodowej, wykonywujących z gracją różne ćwiczenia gimnastyczne. Część muzyczną zapełniła chlubnie kapela z kaplicy świątecznej.

BUENOS-AYRES. — Kaplica świąteczna św. Franciszka Salezego w dzielnicy Almagro rozwija się bardzo pociesznie. Więcej niż 500 chłopców przystąpiło tutaj do Stołu Pańskiego, a w popołudniowej procesji ze statuą św. Alojzego Gonzagi wzięło udział aż 1450 jego małych czcicieli, należących do tejże kaplicy świątecznej.

Oby ten anielski Patron błogosławił wszystkim onym zastępom młodzieńczym i trzymał je bezustannie w swej pieczy — jak modlił się doń W. X. Bosko!

SUCRE. — I tutaj Salezjanie wybijają się jak mogą. Poświęcili niedawno Kaplicę świąteczną dla sukrejskich urwiszów. Władza duchowna wyznaczyła im tymczasowo na używanie kościół Św. Moniki, a miejscowy komitet pracuje skrzętnie nad uzyskaniem innych niezbędnych lokali.

— Piętnastego sierpnia przypuszczono w **CARACAS**, stolicy Wenezueli do pierwszej Komunji św. 60 chłopców uczęszczających na wykłady katechizmu niedzielnego, zaprowadzonego tamże przez XX. Salezjanów. Obrzędy kościelne postępowały jak najsolenniej w świątyni Marji Wspomożycielki, dzięki gorliwości i wspaniałomyślności dobranego grona Pomocników i Pomocnic Salezjańskich.

PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ LVI.

Kwiatek niebieski — Józef, brat X. Bosko — Kościół Marji Wspomożycielki — Kolegium w Mirabello — Pierwsze próby na uniwersytycie turyńskim — Pierwsi profesorowie — Pogoda po wielkiej burzy — Polecenia biskupów.

Aby niejako odetchnąć po walkach opisanych w poprzednich rozdziałach, powiem cośkolwiek o Franciszku Bezucco, wychowanku-studencie w Oratorjum na Valdocco. Życie jego spędzone prawie wyłącznie z nami, budujące przykłady uczciwości, jakie dawał wszystkim, co mieli szczęście z nim obcować, oraz szczęśliwa śmierć jego, skłoniły X. Bosko do skreślenia jego życiorysu dla powszechnego pożytku. Zadziwiający ten chłopiec był wspólnie z Dominikiem Savio i Michałem Magone piękną koroną zasług i chwały dla tego, który na taką umiał ich poprowadzić drogę, iż zrobił z naszego Oratorjum jakoby ogródek kwiatów cnoty. Nie mogę na tem miejscu wiele o nim pisać, ponieważ nikt nie mógł tego lepiej uczynić od X. Bosko; on też napisał jego bijografję nadzwyczaj wzruszającą. Gdy X. Bosko opowiadał nam szczegóły z życia tego chłopczyka tuż po jego śmierci, powtórzył między innemi ze łzami w oczach ostatnie jego słowa : — Umieram żałując,

iż nie kochałem Boga jak należało. — Niepodobna opisać, jakie wrażenie robiło na nas to proste a serdeczne opowiadanie X. Bosko. Przy skonie chłopca zaszła rzecz nadzwyczajna. Czuwał nad nim X. Bosko w otoczeniu księży, kleryków i towarzyszy, którym chory młodzieniaszek wyrażał za to żywą wdzięczność; naraz zatrzymał się, utkwił zwrok w górze i głosem, jakiego nigdy nie posiadał, zaintonował pieśń: Chwalcie Marję języki wiernych! Wszyscy zostali jakby zachwyceni na ten widok; stancję ogarnęła światłość niby południowe słońce, a poczciwy chłopiec, podniesiony na swojem łożeczku, zdawał się doznawać przedsmaku nieba. Potem położył się napowrót do łożeczka i zamilknął. Zbliżamy się do niego i spostrzegamy, że nie żyje. Szczęśliwy chłopiec, gdyż w krótkiem czasie swej ziemskiej pielgrzymki potrafił zawsze pamiętać o Bogu, a dla Oratorjum był prawdziwą gwiazdą przewodnią cnotliwości. X. Bosko nazywał go kwiatkiem niebieskim, a jego życie jest wciąż jeszcze głosem nawołującym młodzież do służenia Bogu w młodych latach.

Chybiłbym obowiązku wdzięczności, gdybym na tem miejscu nie poświęcił kilka wierszy Józefowi, starszemu bratu X. Bosko. Chociaż obowiązki stanu zmuszały go mieszkać zdala od Turynu, nie omieszkał jednak przychodzić od czasu do czasu do naszego miasta, aby spędzić kilka chwil przy boku X. Bosko i jego chłopców, których kochał jak dzieci swoje. Gdy X. Bosko rokrocznie prowadził do Castelnuovo trzydziestkę, czterdziestkę lub setkę młodzieńców, aby im urządzić nieco wakacji, Józef oddawał się całkiem na ich usługi, zadarmo przygotowując wszystko dla wszystkich. Odwiedziny te stanowiły dla niego uroczystość. Chłopców, przybywających po pierwszy raz na te wakacje, tak ujmowała jego gościnność, że ntychmiast zawiązywali z nim serdeczną przyjaźń.

Razu pewnego przybył do Turynu w jakimś interesie i ażeby na targu w Moncalieri kupić dwie jałowice. Widząc jednak, w jak krytycznem położeniu znajdował się X. Bosko, że należało mu niezwłocznie płacić zaległe długi — Widzisz, — ozwał się do brata, wyciągając z kieszeni sakiewkę, — zabrałem z sobą te oto 300 lir na targ do Moncalieri: ale widzę, że twoje potrzeby o wiele większe są od moich; z całego serca odstępuję ci przeto swoje pieniądze.

X. Bosko z ledwością zdołał łzy powstrzymać.

— A ty?

— Ja zaczekam do lepszej pory na zakupno.

— Ale nie byłożby lepiej pożyczyć mi tylko tej sumy? oddałbym ci ją przy najbliższej sposobności.

— A kiedyż ty będziesz miał tę sumę? Ty, co nieustannie jesteś zakopany w długach? Nie, nie! Daję ci ją i kwita. Ja będę umiał się urządzić, znajdę sposobność, ażeby w czasie swoim się zaopatrzyć, a ty nie troszcz się bynajmniej o mnie.

Także w swej wiosce i okolicy uchodził za człowieka nadzwyczaj utalentowanego i niezrównanej cnoty i szlachetności. Najbardziej zawikłane zatargi kończyły się szczęśliwie, gdy mu takowe podano do roztrzygnięcia. Na jego zdaniu polegali wszyscy. Jeźli kto był w kłopotach pieniężnych, dawał grosza na spłacenie długów. Wszyscy przeto kochali go i uważali za pocieszyciela rodzin.

Z chrześcijańskiego wychowania, odebranego od matki, wykwitnęły najpiękniejsze cnoty. Nie żył on dla rzeczy światowych ale wzdychał do niebieskich, Można wierzyć, że przewidział chwilę swojej śmierci. Pewnego dnia zjawił się niespodzianie w Oratorjum. Miał drobną sprawę do załatwienia w Turynie; załatwił i następnie przyszedł, aby się wyspowiadać i wykomunikować.

— Dlaczegoto przyszedłeś w porze, kiedy zwykle nie oddalasz się od domu?

Ponieważ — odrzekł — czułem wielkie pragnienie zaspokojenia moich dłużników i wyspowiadania się. Coś uczuwam, że dziwny głos mi szepce, iż trzeba się śpieszyć.

X. Bosko chciał go zatrzymać kilka dni u siebie, ale napróżno. Józef odjechał, aliści po niejakim csasie zjawił się nanowo.

— Znowuś tutaj — rzekł zdziwiony X. Bosko przy pierwszem spotkaniu? — czy w domu zaszło co nowego?

— Nie, tylko przyszedłem do ciebie poradzić się w pewnej sprawie. Wiesz, żem poręczył za tego a tego; teraz przychodzi mi wątpliwość: poki żyję, z pewnością się nie cofnę; ale jeśli umrę?

— Jeśli umrzesz — odrzekł X. Bosko — to rzecz skończona: zapłaci ten, kto będzie żył.

— Ale jabym nie chciał, żeby wierzyciel miał stracić dlatego, że zaufał memu poręczeniu.

— Jeśli o to chodzi, to bądź spokojny. Jeżeli ty nie będziesz mógł zapłacić, to ja będę ręczył na twojem miejscu.

— Bóg ci zato zapłać! tak to dobrze. Teraz już nie myślę o niczem.

Wróciwszy do domu, uporządkował wszystkie swe rzeczy jakby był pewien, że niezadługo wypadnie mu odejść do wieczności. Czuł się przy najlepszem zdrowiu. Nagle zaniemógł i musiał się położyć, a po kilku zaledwo chwilach znalazł się w obliczu śmierci. Na smutną wieść pobiegł X. Bosko do Becchi i Józef skonał spokojnie w jego objęciach 12-go grudnia r. 1862.

Jeżeli Bóg w ten i inny sposób nawiedzał nasze Oratorjum i wystawiał na próbę X. Bosko, to z drugiej strony przez to właśnie nasze Oratorjum stawało się coraz głośniejszem i coraz więcej chłopców pragnęło znaleźć w niem pomieszczenie. Lecz jak tu zrobić, ażeby ulokować tyle narodu? Z jednej strony byliśmy zamknięci, a z drugiej nie mogliśmy się ruszyć. P. Bog otworzył nam nareszcie drogę. Na wschód od pierwotnego Oratorjum stał piękny budynek czyli fabryka jedwabiu, należąca do p. Delfilippi. X. Bosko pragnąc jednocześnie pozbyć się sąsiedztwa fabrycznego, targował się często z posiedzicielem o zakupno budynku, lecz napróżno. Aż po przedłożeniach z jego strony, posiedziciel sam zgłosił się naraz z chęcią sprzedaży do X. Bosko.

— Dobrze, rzekł tenże, ale obecnie nie nam pieniędzy.

— Tem niech się X. Bosko wcale nie turbuje,

rzekł poczciwiec; jeśli nie dziś, to jutro ksiądz zapłaci — mnie się nie śpieszy.

Zawarto natychmiast kontrakt i jeszcze tego roku budynek został zajęty; z powodu swej odrębności pozostał on niejako oddzielony od Oratorjum jakby cieśninę morską: nazwano go Sycylją. Przez to powiększenie można było lepiej oddychać i przyjąć większą liczbę chłopców. Roszszerzając atoli mieszkania dla wychowanków, musiano uznać kościółek Św. Franciszka dla nich za ciasny, gdyż z trudnością pomieszczał chłopców zakładowych, studentów i rzemieślników.

Nadto zamierzano w tym roku założyć w zakładzie drukarnię, wymagająca ubikacji dobrze oświetlonych i wiele innych sprzyjających okoliczności. Wtenczas pomyślał także X. Bosko o sposobie zaopatrzenia w usługę duchowną i swoich chłopców i chłopców z okolicy nie mogących się już pomieścić w kościele i o całej rzeszy wiernych, mieszkających naokoło, a wszyscy oddaleni od kościoła, zaczem bez możności spełniania obowiązków chrześcijańskich. Przejęty myślą wzniesienia wielkiej świątyni na cześć Marji Wspomożycielki, począł oglądać się za miejscem i przemyśliwać nad sposobem wystawienie jej. Słyszałem niejednokrotnie z jego ust twierdzenie, że widział on jakby we śnie nowy kościoł, a nawet było mu wskazane miejsce, na którem miał stanąć. Ale skąd wziąć środków? Słyszałem, co pewnego dnia odpowiedział jednemu ze swych zaufanych, który przestrzegał go, aby nie zapędzał się zadaleko: — Cóż robić?! I ja to pojmuję dobrze, ale czas nagli i czuję, że Bóg wymaga tego ode mnie. — W roku 1863 przystąpiono stanowczo do dzieła; zwrócono się z licznymi listami do władz i do osób prywatnych. X. Bosko począł bliżej określać miejsce i przygotowywać sobie plan, najlepiej odpowiadający jego zamiarowi uczczenia Krolowej Niebieskiej, plan w ten sposób skreślony, żeby kościół znaczniejszą mógł pomieścić liczbę wiernych . Dzielny inżynier, kaw. Antoni Spezja, wykonał bezpłatnie piękny rysunek według szerokiego planu X. Bosko. Lecz jak zwykle, szatan nie mógł ukryć swej złości wobec tych nowych przygotowań wojennych. Nie będzie od rzeczy wspomnieć przynajmniej o niektórych z jego zakusów, celem uniemożliwienia zamiarów X. Bosko.

Pierwsze trudności wysunął naprzód magistrat. Jakiś skrupuł inżynierów nie chciał zatwierdzić planu z przyczyny, że tytuł kościoła nie był popularny, odpowiedni, a pachnął mu bigotyzmem.

— Cóż znowu Księże? Marja Wspomożycielka!

X. Bosko nalegal: Panie inżynierze! Pan może wśród swych licznych zajęć nie miał czasu zagłębić się w początki tego imienia; imię to przypomina wielkie zwycięstwa, odniesione przez Włochów i Hiszpanów pod Lepanto nad Turkami; następnie przypomina odsiecz Wiednia.

— Być może, ale nie zdaje nam się odpowiednim dla naszych czasów.

I plan kościoła został na razie odrzucony z powodu tytułu.

Wtenczas X. Bosko pozwolił upłynąć kilka dni czasu i wygotowawszy powtórnie cały plan, tym razem jednakże bez podania tytułu, przedłożył go znowu magistratowi do zatwierdzenia. Nie było w nim mowy o Marji Wspomożycielce, tylko o kościele, mającym się wznieść na Valdocco. Plan przestudjowano, pochwalono i w całości i formalnie zatwierdzono. Potem dopiero panowie zapytali:

— A jaki tytuł da Ksiądz nowemu kościołowi?

— To moja rzecz i nad nią rozmyślam. Do panów należy tylko pozwolić, żeby w tem a w tem miejscu wzniósł się taki a taki budynek.

Gdy później X. Bosko poszedł złożyć naczelnemu inżynierowi wizytę dziękczynną, rzekł mu tenże.

— Myślalem, że X. Bosko nie będzie tak upartym i da się skłonić do zmiany tytułu, który brzmi tak nieprzyjemnie.

— Panie, odrzekł X. Bosko, ponieważ widziałem, że pan nie był z tytułu zadowolony, nie dałem żadnego temu kościołowi: to znaczy, że jestem całkiem swobodnym dać mu tytuł, jaki mi się będzie podobał.

A więc to oszukaństwo!

— Tu nie wchodzi żadne oszukaństwo; pan nie chciałes zatwierdzić owego tytulu i nie zatwierdziłes; ja go chciałem dać kościołowi i dam mu go w ten sposób, że jest i wilk syty i koza cała.

Inżynier uśmiechnął się i udał zadowolonego, choć może niewiele miał do tego ochoty. Po trudności z powodu tytułu, poruszono inną. Plan to jedna rzecz, ale pieniądze to także inna. Gdy potrącono o tę kwestję, edylowie, widząc całą kosztowność planu, zdziwili się niemało i oświadczyli X. Bosko:

— Ależ tu potrzeba conajmniej jednego miljona. Jakże Ksiądz, nie posiadając szeląga, przeprowadzi dzieło takich rozmiarów.

— Zostawcie mnie troskę o tem wszystkiem — odrzekł X. Bosko. Nie żądam pieniędzy tylko zatwierdzenia.

Dano nareszcie zatwierdzenie i przystąpiono niezwłocznie do pracy. Karol Buzzetti był przedsiębiorcą. Turyńczycy przychodzili oglądać i zwiedzać. Nie wszystkim rzecz wydawała się gładką; ja sam dosłyszałem najsprzeczniejsze uwagi co do X. Bosko:

— Jak X. Bosko poprowadzi dalej to dzieło? — pytał się trwożnie jeden.

— Obarczy się dlugami, — zauważył drugi.

— Pius IX da mu pieniędzy — wtrącił trzeci.

— Chyba, że odkrył skarb — dodał inny.

— Skończy bankructwem!

— Skąd weźmie pieniędzy? to poprostu szaleństwo, zuchwałość — powtarzał z groźną miną jakiś roztropny obywatel.

Każdy miał coś do wypowiedzenia. Tysiączne pogłoski poczęły krążyć o zamiarze X. Bosko. Ale on pozwalał gadać i prowadził dalej rozpoczęte dzieło.

Dla nauki i spokoju tych, którym zamiar X. Bosko mógłby się wydawać zbyt ryzykownym i chcieliby prawie posądzać go o lekkomyślność, muszę tutaj zaznaczyć, że X. Bosko tak zwykł był mawiać: « Gdy zamierzamy coś uczynić, zba-

dajmy najpierw, czy to jest ku większej chwale Boga; poznawszy, że tak, idźmy naprzód i nie zatrzymujmy się przed żadną trudnością; przedsięwzięcie uda się niechybnie!»

Mawiał często swym wychowankom, co ja sam nieraz słyszałem: „Marja pomyśli nad tem, żeby kościół ten zbudować; ja będę tylko narzędziem."

Gdy roboty zostały rozpoczęte i fundamenta wykopane, kierownik robót, p. Buzzetti poszedł poprosić X. Bosko, żeby zechciał przyjść położyć kamień węgielny. Poszedł X. Bosko w towarzystwie licznych księży i wychowanków, a po skończonej funkcji, pragnąc dać kierownikowi wyraz swego zadowolenia, zwrócił się do niego i rzekł: — Trzeba ci dać natychmiast jaki „zadatek" na tak wielkie przedsiębiorstwo. Nie wiem, czy zbierze się wiele, w każdym razie będzie to wszystko, co posiadam. — To mówiąc, wydobył sakiewkę i wytrząsł wszystką jej zawartość na dłonie budowniczego, który myślał, że napełni je samymi złotymi. Jakież nie było jego i nasze zdziwienie, gdy z sakiewki posypało się zaledwie kilka marnych miedziaków. Lecz X. Bosko dodał z uśmiechem: — Nic się nie bój. Matka Boska pomyśli o pieniądzach na budowę swego kościoła.

Muszę tutaj opowiedzieć pewną rzecz, będącą dla nas swego czasu przedmiotem nieskończonych rozmów i trzymającą ducha naszego w wielkiej gorzkości. X. Bosko zapewniał nas, że niezadługo nas opuści i że jego życie jest ograniczone już tylko na krótki czas. — Pozostaje mi tyko dwa lata życia, powiadał. — Już dawniej zwykł był mawiać, raz temu raz owemu: Ego iam delibor et tempus resolutionis meae instat (Bo mnie już ofiarować mają, a czas rozwiązania mego nadchodzi.) Nieomieszkano prosić go, żeby się modlił do Boga o przedłużenie życia, aby mu je darował przynajmniej jeszcze na dwadzieścia lat, na naszą pociechę; pytaliśmy się, coby wypadało czynić jego wychowankom, ażeby otrzymał tych kilka lat życia.

Odpowiadał, żebyśmy mu pomagali w walce, jaką musi staczać z nieprzyjacielem dusz, a potem dodawał: — Jeśli mię zostawicie samego, prędko się wyniszczę, bo postanowiłem nieustępować, choćbym miał paść na miejscu; pomóżcież mi tedy staczać wojnę z grzechem. Zapewniam was, iż gdy widzę, że w jakim kącie zakładu ukrywa się djabeł, aby spowodować popełnienie grzechu, jestem tak boleśnie tem przyciśnięty, iż nie wiem, czy sobie można wyobrazić większą męczarnię nad to, co ja cierpię w tej chwili. Taki ogarnia mię gniew, gdy widzę grzech, że choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie ustąpię.

Widząc potem, że wielu zasmuciło się na te słowa, zwłaszcza klerycy blizcy święceń, tak kończył: — Módlcie się do Pana Boga, a mam nadzieję, że będę mógł wam asystować do pierwszej Mszy św.

Te słowa obudzały prawdziwy ferment w sercach chłopców oratorjańskich i postanowili dołożyć wszelkich sił, ażeby tylko zachować przy życiu swojego ojca i nauczyciela.

Był to wpływ moralny bardzo potężny, który można było zauważyć nawet na zewnątrz, a pokazywał on, jak wielką miał władzę moralną X. Bosko nad chłopcami oratorjańskimi. On tymczasem pracował bez przestanku i rzekłbym więcej, niż dotychczas. Nie spuszczając z oka zarządu domowego, musiał doglądać jeszcze budowy; urządził dla niej loterję, a ta w rękach Opatrznośc stała się źródłem środków; przy tem wszystkiem nie zapominał o szkołach. Jak się wyżej rzekło, władze dały zatwierdzenie szkołom tylko warunkowo i do pewnego czasu; nie było zatem czasu do stracenia. Wtedy to X. Bosko powołał do swej pomocy niektórych swoich wychowanków, aktualnie już nauczycieli i przedstawił ich do egzaminów. Odbyli oni kursa filozoficzne i teologiczne w seminarjum państwowem, a świadectwa stąd odniesione mogły wystarczyć do przypuszczenia ich do wyższych szkół, (uniwersyteckich) zwłaszcza do oddziałów filologicznych. W rzeczywistości wielu księży z dyecezji zostało przypuszczonych pod tym jednie tytułem. Ale nikt z tych, co wówczas dzierżyli władzę w uniwersytecie, nie chciał słyszeć o tem, żeby dla księdza Bosko uczynić tosamo ustępstwo, ponieważ nie mógł wskazać paragrafu, który je dozwalał. Gdy zaś po długich szperaniach udało mu się go odszukać, odpowiedzieli mu, że prawo to można uważać za zniesione.

Nasi Nauczyciele uczęszczali od dłuższego czasu na wykłady uniwersyteckie jako słuchacze nadzwyczajni; jak inni wypracowywali zadania tygodniowe, pomimo to kazano im się poddać egzaminom wstępnym na uniwersytet. I te trudności wyłaniały się jedna za drugą: w miarę, jak X. Bosko pokonywał jedną, stawiała się naprzeciw inna. Zdawało się, a może tak było w istocie, że z wyrachowania czyniono mu te trudności, ażeby go znużyć i ażeby nie zdołał w ciągu roku zaopatrzyć się w nauczycieli patentowanych.

Nakoniec w miesiącu lipcu miała nastąpić walna próba: egzamina publiczne naszych kandydatów. Za łaska Bożą wypadły dla wszystkich świetnie. Było ich czterych i zdaje mi się nie od rzeczy wyliczyć tu ich imiona, bo otworzyli oni nową drogę dla chłopców oratorjańskich, a z miłości ku tymże podejmowali się prac nie powszednich. Oto ich imiona: klerycy Cerruti, Durando, Ks. Francesia i X. Anfossi. Litowano się nad biedakami i uważano ich za ofiary szlachetne dla idei.

Powiadano, że X. Bosko miał o nich zbyt wysokie wyobrażenie i że zostaną zaledwie profesorami w najniższych klasach gimnazjalnych. W egzaminach licealnych (dojrzałości) przeszli zwycięsko. Wszystkie sądy dotychczasowe okazały się niesłuszne wobec wyniku egzaminów przed komisją, dla nich całkiem wrogo usposobioną. Pierwszy stanął do rozprawy Cerruti, już wówczas bardzo skromny w ułożeniu.

Ale wprawił w podziw i zakłopotanie swych egzaminatorów. Ja sam, który piszę te słowa, widziałem jak przewodniczący komisji egzaminacyjnej, sławny pegagog Rayneri powstał i podszedł do zbliżającego się Profesora Vallauri' ego, (pierwszego łacinnika we Włoszech) i rozmawiał z nim z wielkimi gestami.

Rayneri zwócił się do Vallauri'ego z dziwnem pytaniem: — Niechże mi p. profesor powie, — jakie stopnie mam dać profesorom X. Bosko?

— To pięknie! A czy nie pan ich egzaminowałeś?

— Ano tak, ale w tem sęk że umieją, rozumie pan? umieją!

— Tego mnie mowić nie potrzeba, odrzekł sławny łacinnik, przecież to najdzielniejsi słuchacze mojego wydziału.

Wszyscy egzaminowani uzyskali promocje pełnymi stopniami, a jeden nawet z odznaczeniem.

Dowiedziałem się później, że pana Vallauri'ego umyślnie wykluczono z komisji egzaminacyjnej, ponieważ go miano za zbyt przychylnego dla X. Bosko.

Uczniowie X. Bosko stali się zaś przedmiotem gorącej owacji ze strony kolegów uniwersyteckich przy wyjściu z auli egzaminacyjnej. Była to słodka pociecha dla serca X. Bosko, który w owych dniach odczuwał na sobie wszystek niepokoj i naprężenie swoich uczni, poświęcających się na to, aby z nim dzielić trudy i skromne trjumfy swego posłannictwa. Rzecz stała się głośna nawet poza murami uniwersyteckimi, a w kołach profesorskich nie przestawano omawiać tak niebywalego wyniku. Profesor greckiego Prieri, prezes wydziału filologicznego i drugiej komisji egzaminacyjnej, zachwycony tak niezrównanem świadectwem znajomości przedmiotu, wyszedł z jednym ze swych egzaminowanych i powiedział: „Zaprawdę, u X. Bosko przykładają się do nauki! Ale wierzcie mi, macie przeciwników nietylko na uniwersytecie, ale i gdzie indziej i to nadzwyczaj potężnych." A zawoławszy na przechodzącego właśnie poety Prati'ego rzekł: „Prawdziwa szkoda Janie, że cię nie było dzisiaj w uniwersytecie; byłbyś widział świetne popisy tego pana na dzisiejszym egzaminie. Powiadam ci, że u X. Bosko uczą sie, co sie zowie."

Zaczem jak powiedziałem, była to skromna satysfakcja dla X. Bosko, bo teraz mógł zaopatrzyć, jak należało swe szkoły w Oratorjum. W tym roku miał się także otworzyć pierwszy zakład poza Turynem, było potrzeba tedy nowych sił nauczycielskich.

Z wielkiem naprzężenien wyglądano dnia, w którym miano spróbować tego pierwszego kroku. Wszystkich oczy zwracały się na X. Ruę, jako na osobę najodpowiedniejszą na dyrektora nowego domu; chodziło bowiem o to, żeby jak najlepiej oddać myśl i zamiary X. Bosko w nowym domu, żeby X. Rua był niejako Księdzem Bosko w Mirabello i nauczycielem wszystkich tych chłopców, których za łaską bożą uda się tam zebrać. Znajduję w archiwach list X. Bosko do X. Ruy, gdzie donosi mu tenże o wyborze uczynionym względem niego tj. że został przeznaczony na dyrektora w Mirabello. Byłoby prawdziwą szkodą nie przytoczyć na tem miejscu pięknych słów X. Bosko. Oto treść listu:

Najukochańszemu synowi, X. Michałowi Rua, X. Jan Bosko pozdrowienie w Panu!

„Ponieważ Opatrzność dozwoliła nam otworzyć zakład, przeznaczony dla dobra młodzieży w Mirabello, uważałem za rzecz stosowną dla większej chwały Bożej, powierzyć go twemu kierownictwu. Że zaś nie mogę ustawicznie znajdować się przy tobie, ażeby ci podać albo raczej powtórzyć, coś sam widział praktykować się u nas, dlatego uważam za rzecz dla ciebie pożądaną, napisać ci kilka uwag, które niech ci w przyszłości służą za wskazówki.

„Przemawiam do ciebie słowami serdecznego Ojca, otwierającego serce jednemu z najbardziej umiłowanych swoich dzieci.

„Przyjmij je moją napisane ręką, jako zadatek miłości mojej ku tobie i jako zewnętrzny akt mego najgorętszego pragnienia, żebyś jak najwięcej dusz pozyskał P. Bogu."

Następują bardzo głebokie uwagi i upomnienia, służące jeszcze aż dotąd za normę dla dyrektorów domów. Wieść o zamianowaniu X. Ruy dyrektorem nowego domu nie zadziwiła nikogo, ale była to rzecz największej wagi dla samego X. Bosko. Uchwalono nazwać nowy zakład seminarjum, aby go oddać pod wyłaczną władzę biskupa, a tymczasem przygotować nauczycieli z odpowiednimi dyplomami. Atoli pomysł nie zdał się na nic. Do zatwierdzenia zakładu wymagały władze przynajmniej dwóch osób posiadających dyplom profesorski lub jaki równoznaczny tytuł. Było sporo kleryków i księży posiadających dostateczne wiadomości na poddanie się egzaminom, a nadto mieli wiele wyrobienia praktycznego; cóż, kiedy nie mieli na to żadnych dokumentów legalnych? Co tu począć! Od długich lat nie przypuszczano już do egzaminów nadzwyczajnych ; nie było innej drogi, tylko podjąć się stałego uczęszczania na wykłady uniwersyteckie, co wymagało przynajmniej cztery lata czasu. Taka zwłoka wprowadziłaby była wielkie zamieszanie do nowego domu ; ale ponieważ było to dzieło Boże, więc też nie brakło i Bożej pomocy W miesiącu lipcu, gdy nikt się tego nie spodziewał, wyszedł dekret oznajmiający, że wobec wielkiego braku nauczycieli, w tym roku i w następnych latach istniała będzie osobna, nadzwyczajna sesja dla chcących otrzymać tytuł profesora. X. Bosko widział w tym dekrecie prawdziwe zrządzenie Opatrzności Bożej i zaraz polecił zdolniejszym klerykom, żeby przygotowali się do egzaminów. Czas naglił, pozostawało zaledwie dwa miesiące czasu, żeby się przygotować do wszystkich przedmiotów przepisanych, a chociaż wszyscy mniej lub więcej oswojeni byli z tymi przedmiotami, jednak krótkość czasu przygniatała nas cośkolwiek i nie dawała spokoju. Ale był to wtenczas okres, który nazwaliśmy bohaterskim, kiedy z miłości ku Bogu i z przywiązania do sprawy zakładów dla młodzieży byliśmy wszyscy gotowi poświęcić bodaj własne życie, jeśliby tego była zaszła potrzeba. Znalazł tedy X. Bosko wielu gotowych na przygotowanie się do tych trudnych egzaminów, mimo, że jeszcze nie ochłonęli z pracy i znojów dopiero co ukończonego roku szkolnego. Jeden z nich kierował całą sprawą przygotowawczą, zadawając codziennie lekcje i tematy do piśmiennego opracowania, streszczając każdodziennie materjał przestu-

djowany, tak iż na początku września wszyscy mogli spokojnie stawić się przed komisją egzaminacyjną. Teraz chodziło o zebranie potrzebnych certyfikatów. Nasi kandydaci mieli wszystko w porządku, tylko jako klerycy posiadali świadectwa odbytych kursów filozofji nie ze szkół rządowych, lecz z seminarjum biskupiego w Turynie. Gdy je przedłożono rektorowi uniwersytetu p. komandorowi Ricotti'emu, mającemu pewne uprzedzenia względem działalności X. Bosko, zostały odrzucone jako wydane przez kurję biskupią, ktorej powagi żadną miarą nie chciano uznać. Co począć? Czas naglił, nie było żadnego sposobu uzyskania innych certyfikatów; pozostawał tylko jedyny środek: modlitwa. I modlitwa rzeczywiście usunęła przeszkodę. Kilka dni potem przychodzi wiadomość, że rektor udał się na wakacje na wieś, a zastępujący go profesor okazał się o wiele pobłażliwszym w przypuszczaniu do egzaminów kandydatów. Ponowiliśmy przeto prośbę; p. wicerektor, osoba nader roztropna, przejrzawszy dokładnie nasze papiery, nie znalazł nic do zarzucenia, owszem dodał: „Wiem, że w seminarjum uczą się gruntowniej i usilniej niż w niejednem kolegjum rządowem."

Wszyscy zatem zostali przypuszczeni. Egzamina poszły szczęśliwie; niektórzy otrzymali pełne stopnie, inni zupełnie zadawalniające. W ten sposób uzyskało się dostateczną liczbę nauczycieli patentowanych dla nowego zakładu i X. Bosko mógł już bez przeszkody otworzyć kolegjum w Mirabello, co nastąpiło 20-go października 1863 r.

Miał ten rok wielkie znaczenie w życiu naszego Oratorjum, bo widzieliśmy, iż jego błogi wpływ zaczynał ujawniać się już poza Turynem; odtąd powoli poczęło się zawiązywać zgromadzenie, nazwane potem salezjańskiem, dla którego założenia poświęcał X. Bosko od długiego czasu wszystkie siły swego genjuszu. Biskupi sufragani archidyecezji naszej z kapitularnym wikarjuszem na czele, wyrazili pochwałę dla działalności X. Bosko i polecili go Ojcu św. Piusowi IX., ażeby z ojcowskiej łaskawości swojej raczył pobłogosławić i zatwierdzić jego zgromadzenie. Czytając te dokumenta, trzeba podziwiać, z jaką życzliwością wyraża się zwierzchnik kościelny o pierwszych współdziałaczach X. Bosko: „nowi ci kapłani żyją pod pewnym regulaminem i z taką regularnością, że są zbudowaniem dla wszystkich."

Biskup z Kuneo, X. Menzini tak pisał; „Błogie owoce, które Zgromadzenie Salezjańskie poczyna przynosić na rzecz młodzieży wszystkich dyecezji piemonckich, są już teraz bardzo wielkie; napełnia ono otuchą i podziwem wszystkich dobrze myślących, którzy pragną zgodnie, żeby się utrwaliło i rozszerzyło." — A biskup Ghilardi z Mondovì twierdził, iż Zgromadzenie X. Bosko „Stanie się potężną podporą Kościoła i społeczeństwa, zwłaszcza w tych smutnych nadzwyczaj czasach, kiedy jeden i drugie tak gwałtownie są zaczepiane w najdroższych nadziejach swoich, w młodem pokoleniu, pchanem w najróżniejsze sposoby do zepsucia i zgorszenia. —"

Tak po tylu burzliwych godzinach zdawały się zaświecać naszemu Oratorjum dni słoneczne. Zaprawdę krótki okres, pozostający mi jeszcze do opisania, aby wypełnić zakreślony sobie plan, muszę nazwać raczej pięknym i pełnym słodkich pociech; nie jest to już czas burz i doświadczeń, ale pora żniw, w której X. Bosko poczyna zbierać pierwsze owoce swej pracy.

(*Dokończenie nastąpi*).

NEKROLOG.

Górny Śląk:

Witka Marya, *Borsigwerk;* Uszok Klemens, *Wartoglowiec;* Franciszka Pankla, *Zuzella;* Franciszek Galgon, *Gosławice;* Krzemień Jan, *Urbanowiwce;* Kolboczek Jan, *Zaborze;* Przybyla Jadw., *Plania;* Grabara Wilh., *Bobrownik górny.*

W. X. Poznańskie:

Jakóbowski Franciszek, *Moszyn;* Ludwika Schubert *Poznań;* Franciszka Rudowald, *Wroniawy wielkie;* Pastka Mikał, *Kaniew.*

Galicja:

Jan Marciniec, *Lisia góra;* Stanisław Wyrobiec, *Trzebinia;* Śiwa Katarzyua, *Kraków;* Sewilo Wawrzyniec, *Skawa.*

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XIII „Wiadomości Salezjańskich" 1909.

Do naszych Czytelników.

Artykuły wstępne.

Sprawy Salezjańskie.

Opisy i artykuły różnej treści.

Misje.

Rozmaitości.

Wiadomości potoczne.

Wiersze.

Bibliografja.

Nabożeństwo do Najśw. Panny Wspomożenia Wiernych.

Nekrolog.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

czywało na ks. Bosko, a Opatrzność Boska objawiała się widocznie w ofiarach licznych dobrodziejów.

Obecnie Oratoryum św. Franciszka Salezego składa się z dwunastu odrębnych zabudowań, posiada sześć obszernych dziedzińców i mieści przeszło tysiąc osób, a pomiędzy niemi ośmset chłopaków, oddających się częścią naukom, częścią rzemiosłom.

Inny człowiek, uskuteczniwszy dzieło tak ważne, byłby poświęcił resztę życia jego ustaleniu i udoskonaleniu, zadowalając się owocami swej pracy. Ks. Bosko natomiast zwykł był powtarzać: « *Odpoczniemy sobie w niebie!* » i aż do śmierci myślał tylko o rozwoju swego dzieła. Z biegiem czasu świątobliwy mąż założył i powołał do życia, najpierw we Włoszech a później za granicą, kaplice świąteczne, szkoły dzienne i wieczorne, szkoły sztuk i rzemiosł, schroniska dla ubogich synów ludu, zakłady dla chłopców średniego stanu, kościoły i kaplice dla ludu, oraz ważne misye wśród dzikich szczepów i emigrantów, szczególnie w Ameryce Południowej.

Umarł 31. stycznia 1888 r. opłakiwany i błogosławiony od wszystkich, a pochowany został w jednym z swych najgłówniejszych zakładów, w seminaryum misyi zagranicznych w Valsalice pod Turynem.

Umierając, przekazał swoje apostolstwo:

I.) Zgromadzeniu Salezyańskiemu, które sam założył, a którego zadaniem jest naśladować jego ducha przedsiębiorczego i pracowitą gorliwość;

II.) Zgromadzeniu Sióstr Najśw. Maryi Wspomożycielki, oddającemu się wychowywaniu dziewcząt;

III.) Związkowi Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

***

Te trzy Towarzystwa zorganizowane w tym samym duchu, poświęcają się każde w swój sposób i w swoim zakresie instytucyom i pracom, z których najważniejszemi są:

Kaplice świąteczne, *Szkoły dzienne i wieczorne i Schroniska* dla opuszczonej dziatwy;

Szkoły zawodowe dla zdrowego i fachowego wykształcenia ubogich dzieci ludu;

Zakłady dla chłopców średniego stanu;

Związek Najśw. Maryi Wspomożycielki dla młodzieńców, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu;

Misye pomiędzy dzikimi ludami;

Szkoły i osady rolnicze;

Opieka nad emigrantami;

Rozszerzanie dobrych pism i t. d.

***

Związek Pomocników Salezyańskich zatwierdził Pius IX. i jego następcy, udzielając członkom różnych przywilejów i odpustów.

Pius IX. życzył sobie nawet, aby imię jego umieszczone było na czele członków tego stowarzyszenia, zachęcał kardynałów i biskupów, ażeby się doń wpisywali, a razu pewnego wyraził się o niem poufnie, jak następuje: *Pan Bóg widocznie powołał Pomocników salezyańskich na to, ażeby wiele dobrego zdziałali w Kościele i społeczeństwie. Działalność ich bowiem zmierza przedewszystkiem do kształcenia i wychowywania młodzieży ubogiej i opuszczonej; będą oni kiedyś wielce poważani i jestem przekonany, że stowarzyszenie to rozciągnie się z czasem nietylko na pojedyncze rodziny, lecz na całe wioski i miasta. Dla tego też cenię je tak wysoko i uposażam licznymi przywilejami.*

Papież Leon XIII. powiedział pewnego dnia do ks. Bosko: *Pragnę nietylko wpisać się do grona Pomocników, lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.* Innym znów razem rzekł do ks. Bosko: *Ile razy będziesz miał sposobność przemawiać do swych Pomocników, oświadcz im odemnie, że błogosławię ich z całego serca szczególnie dla tego, że starają się zapobiegać zepsuciu młodzieży; niech tylko jednomyślnie pracują w duchu św. Franciszka Salezego.*

Taksamo chwalebnie nam panujący Papież Pius X. okazał kilka razy, jak wielce miłuje i poważa Pomocników Salezyańskich, ponieważ jeszcze przed swem wyniesieniem do godności papieskiej wpisał się do tegoż stowarzyszenia.

***

Organem związku Pomocników są *Wiadomości Salezyańskie*. Nie zdawało się na początku, żeby to czasopismo miało się tak bardzo rozszerzyć i to w tak krótkim czasie. *Wiadomości Salezyańskie* wychodzą obecnie w dziewięciu językach,

a miesięczny ich nakład wynosi 300.000 egzemplarzy.

Jego Eminencya ks. Kardynał Arcybiskup Salisburgu pod datą 18. marca 1900 r. pisał, iż ks. Bosko swoim przykładem zachęcił i nauczył nawet dalekie narody, jak powinny wspierać jego dzieła: a uczynił to zapomocą *Wiadomości Salezyańskich.*

Niechaj więc nasi przezacni Pomocnicy i łaskawe Pomocnice je czytają każdego miesiąca i niech je rozszerzają pomiędzy swymi krewnymi i przyjaciółmi; niech je wprowadzają także do zakładów wychowawczych i do zgromadzeń zakonnych. Niechaj *Wiadomości Salezyańskie* będą wiernym towarzyszem, doradcą i przyjacielem wszystkich naszych Pomocników (1).

***

Jak Pomocnicy Salezyańscy byli w każdym czasie posłańcami Opatrzności Bożej na korzyść ks. Bosko i jego dzieł, tak *Najśw. Marya Wspomożycielka* jest zawsze ich niebieską i miłosierną Patronką. « Ona natchnęła ks. Bosko, Ona mu odkrywała nowe widnokręgi i pola pracy kapłańskiej, Ona go wiodła do celu i do tych dzieł, które nam przekazał; Ona i dziś z nami, Ona nas strzeże i prowadzi, wzmacnia i chroni i słusznie rzec możemy za ks. Bosko, że cokolwiek mamy, wszystko to zawdzięczamy Wspomożycielce Wiernych » (2).

Przekonani zatem, iż nabożeństwo do Najśw. Maryi Wspomożycielki jest jedną z cech charakterystycznych pobożności Pomocników Salezyańskich i jednym z najskuteczniejszych środków do utrzymania pomiędzy nimi ducha jedności, usiłujmy ożywiać i powiększać to nabożeństwo w naszem sercu, oraz rozszerzać je w każdem miejscu.

« Przezacni Pomocnicy i Pomocniczki rodziny Salezyańskiej — zakończymy słowami Jego Eminencyi ks. kard. Dominika Svampy — podnieśmy w górę oczy naszej duszy; ks. Bosko spoglądając na nas z nieba i dodając nam ducha, abyśmy pracowali z jego synami w wielkiem dziele odnowienia wszystkiego w Chrystusie, wskazuje nam w **Maryi Wspomożycielce** naszą słodką nadzieję, Królową, Matkę, która błogosławi nasze poświęcenia i udzieli nam w nagrodę Swą opiekę w życiu i w godzinę śmierci. »

Dyrekcya Związku Pomocników:

Via Cottolengo, 32, Turyn.

***

Jesteśmy przekonani, że wielka liczba gorliwych chrześcijan przyłączyłaby się do tego pobożnego Związku, gdyby go bliżej poznać mogła. Prosimy przeto tych wszystkich, którym niniejsza broszura wpadnie w ręce, by osoby w bliższych z nimi pozostające stosunkach zechcieli łaskawie ze Związkiem i jego działalnością obznajomić i zachęcić, by się doń wpisały. Gdyby kto okazał gotowość wpisania się, wystarczy przesłać *imię, nazwisko, miejsce zamieszkania* i pocztę nowo pozyskanych członków pod adresem:

Ks. Michał Rua, Via Cottolengo, 32. — Torino (Italia); albo Direzione del *Bollettino Salesiano*, via Cottolengo, n. 32; albo też pod adresem Dyrektora jakiegobądź domu salezyańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

(1) *Wiadomości Salezyańskie* posyła się darmo wszystkim Pomocnikom, przyjaciołom i wielbicielom Dzieł i Misyi ks. Bosko: pod względem prenumeraty odwołujemy się do możności i miłości chrześcijańskiej każdego Czytelnika. Stałych obowiązków nie nakłada się nikomu.

(2) List księdza Rua, Następcy ks. Bosko; zob. *Wiadomości Salezyańskie*, str. 82, r. 1903.